

MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 25

WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1927 R.

CENA NUMERU 1 zł.

KONFLIKTY KONSTYTUCYJNE W POLSCE

PO wielkiej burzy wojennej, która dała nowe życie wskrzeszonej Polsce i szeregowi innych państw w Europie, nastął okres przewrotów politycznych w państwach pokonanych, oraz silnych tendencji, mniej lub więcej gwałtownych do politycznej przebudowy w wielu państwach innych, nie wyjmując państw zwycięskich i świeżo do samodzielnego życia powołanych. Na tle tych tendencji objawiały się walki i spory konstytucyjne, nazwijmy je krótko konfliktami konstytucyjnymi, które z natury rzeczy nie ominęły także naszej Rzeczypospolitej. Mają one wszędzie naturalne źródło w dążeniu do nadania państwu takiej formy rządu i takiej konstytucji, która wedle zdania stron walczących najbardziej odpowiada idei państwowej, sprawiedliwości społecznej i kulturze narodowej. Charakter tych konfliktów wszędzie jest częściowo kosmopolityczny, doktrynerski, płynie bowiem z abstrakcyjnych założeń, ubranych w formę t. zw. „ducha czasu“, w części zaś narodowy, lokalny, zależny od stosunków politycznych w kraju, od siły stronnictw i indywidualności osób walących.

Także w Polsce życie polityczne Rzplitej od samego początku nie jest wolne od konfliktów, które pełnią się wprawdzie na tle ogólnych, światowych tendencji politycznych i socjalnych, mają jednak wybitny charakter swoisty, a w przeważnej części mają swe ognisko w indywidualności i ideologii politycznej b. naczelnika państwa, a dzisiaj szefa rządu Rzeczypospolitej, Józefa Piłsudskiego. Chcąc więc należycie zrozumieć i ocenić dzisiejsze spory i wątpliwości konstytucyjne, musimy sięgnąć w niedaleką przeszłość historyczną i przypomnieć sobie okoliczności, towarzyszące pierwszym początkom naszej niepodległości państwowej.

U schyłku wojny światowej ustrój polityczny b. Królestwa Polskiego poza władzą okupantów opierał się na utworzeniu przez nich Rady Regencyjnej, która dekretem 3 stycznia 1918 roku (Nr. 1 Dz. Pr.) o tymczasowej organizacji władz naczelnych określiła radę ministrów jako „naczelnny organ narodowy, stanowiący rząd państwa polskiego“, siebie zaś jako „władzę zwierzchnią, wydającą dekrety i przepisy według przepisów o radzie stanu“. Rada stanu wedle ustawy z 4 lutego 1918 (Nr. 2 Dz. Pr.) była rodzajem tym-

czasowego parlamentu, albowiem współdziałała w ustawodawstwie, miała prawo inicjatywy prawodawczej, uchwałała budżet, udzielała rządowi absolutorjum z rachunków, uchwałała pożyczki. Rada Reg. mogła wydawać rozporządzenia z mocą ustawy jedynie na podstawie uprawnienia zawartego w ustawie samej. Rada Reg. sama nie miała więc pełnej władzy zwierzchniej i nikomu też udzielić jej nie mogła. Po klęskach wojsk państw centralnych, wobec zbliżającego się końca wojny Rada Reg. ogłosiła odezwę do narodu polskiego z 7 października 1918 (Nr. 12 Dz. Pr.), w której stanęła na gruncie zjednoczenia i niepodległości Polski, zrywając z dotychczasową swoją orientacją polityczną i zależnością od państw centralnych. Równocześnie „postanowiła rozwiązać radę stanu i powołać zaraz rząd, złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych, włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych demokratycznej ustawy wyborczej, zwołać Sejm i poddać jego postanowienie dalsze urządzenie władzy zwierzchniej państwowej, w której ręce Rada Reg. władzę swą miała złożyć“.

Na podstawie tego orędzia dali inicjatywę do utworzenia rządu narodowego: Koło międzypartyjne w Warszawie i posłowie do parlamentu wiedeńskiego wszystkich stronnictw polskich, nie wyłączając socjalistów. W tym celu przyjechała liczna delegacja stronnictw do Warszawy, odbyło się wspólne zebranie w sali Towarzystwa higienicznego, na którym zgodnie postanowiono przystąpić do utworzenia rządu z prezesem Koła międzypartyjnego Józefem Świeżyńskim. Najtrudniejsze było porozumienie co do utrzymania Rady Reg. ponieważ instytucji tej, narzuconej Polsce przez okupantów, demokracja narodowa i socjaliści nie uznawali. Ostatecznie zgodziliśmy się na to, aby na razie trzech członków Rady Reg. utrzymać jako niezbędną w państwie konstytucyjnym władzę zwierzchnią, ale nie w charakterze Rady Regencyjnej, ale jako „trzech mężów, którzy w manifeście z 7 października mieli odwagę wypowiedzieć wobec wrogów otwarcie stanowisko i żądania narodu polskiego“. Takie oświadczenie złożyłem wobec wszystkich delegatów Radzie Regencyjnej, która oświadczenie to po wspólnej naradzie przyjęła. W ten sposób powstał rodzaj pierwszej

Konstytucji Państwa Polskiego, bo Konstytucje, jako fundamentalne podstawy ustrojów państwowych tworzą się same organicznie i stają się prawem zwyczajowem, chociażby nie były spisane.

Niebawem jednak powstały pierwsze objawy konfliktów konstytucyjnych w Polsce. Gdy powołany na stanowisko pierwszego premiera Józef Świeżyński podjął starania o utworzenia rządu narodowego z wszystkich stronnictw, zachwiało się nagle stronnictwo socjalistyczne, a za niem poszło stronnictwo ludowe. Na nowym zebraniu w sali Towarzystwa higienicznego socjaliści oświadczyli, że zgadzają się na utworzenie rządu, ale postanowili na razie nie brać czynnego udziału w tym rządzie, a podobne oświadczenie złożył Witos, wyrażając nadzieję, że stanowisko to wkrótce ulegnie zmianie. Zostaliśmy więc sami z bezpartyjnymi i z mężami zaufania Regentów.

Konspiracje polityczne w Polsce rozpoczęły już wtedy swą pracę nad burzeniem budowy państwowej. Czy mieliśmy się cofnąć i pozostawić Radę Regencyjną z jej „Wehrmachtem“ na łasce Beselera? Nie mogliśmy tego uczynić. Jeszcze w ostatniej chwili powstały trudności personalne, rząd niemiecki bowiem zabronił wyjazdu do Warszawy Władysławowi Seydzie, który miał objąć ministerstwo spraw zagranicznych. Musiałem wejść na jego miejsce. Rozpoczęliśmy żmudną pracę nad usunięciem okupantów, konsolidacją państwa i uzupełnieniem rządu z łona ludowców i socjalistów. Na samym wstępie zarysowały się konflikty z Radą Regencyjną, która, jakby zapomniała o swem nowem stanowisku i o przyjęciu naszego oświadczenia, zaczęła nas traktować jak „rządy“ dawniejsze, istniejące z łaski okupantów. Nazwy swej Rada Reg. nie zmieniła, robiła nawet trudności z nominacją ministra spraw zagranicznych, ponieważ to było sprzeczne z aktem 5 listopada, żądała od nas przez usta ks. Chełmickiego formalnej przysięgi, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej nazwa, istnienie i mieszanie się do spraw rządowych, jest przeszkodą dla wytworzenia ogólnego rządu narodowego.

Nareszcie po kilku dniach w dn. 23 października 1918 r. ogłoszono nominację ministrów, między nimi także ministra spraw zewnętrznych, na ministra spraw wojskowych zaś wyznaczono Józefa Piłsudskiego. Na telegramy, wysyłane do kanclerza Rzeszy Maksa Badeńskiego o zwolnienie Piłsudskiego, internowanego w Magdeburgu, nadeszła 21 października odpowiedź (przedrukowana w „Monitorze“ Nr. 191), czyniąca zawisłem jego zwolnienie od pewnych rękami, jakich odeń zażądano. Podjęliśmy przedewszystkiem gorączkowe starania o utworzenie własnej siły zbrojnej przez uchwalenie ustawy o powszechnej służbie wojskowej, o usunięciu okupantów, ponieważ rządy normalne nie były możliwe, dopóki okupanci zajmowali budynki, pocztę, koleje, telegraf i mieli faktyczną władzę i o jak najrychlejsze zwołanie sejmu. Na szczęście w Warszawie panował entuzjazm z powodu powstania rządu narodowego, a nastroj mas ludności oddziaływał silnie na okupantów. Rząd austriacki zgodził się na natychmiastowe wycofanie się ze swej okupacji w Królestwie Polskiem, i Juljusz Zdanowski reskryptem z 29 października 1918 r. mianowany został komisarzem generalnym Rządu dla przejścia rządów od okupantów austriackich na ich obszarze. Niemcy zgodzili się również na ustąpienie, pragnęli jednak wycofać się z Królestwa stopniowo w oznaczonych terminach do końca roku 1918. Równocześnie tarcia z Radą Regencyjną nie ustawały, jeden z regentów miał w klubie myśliwskim głośno wygrażać, że rozpędzi rząd „Wehrmachtem“.

W takich warunkach musieliśmy przyspieszyć układy z innemi stronnictwami o wstąpienie do rządu. W dniu 30 października byłem we Lwowie i ukończyłem pomyślnie rokowania z Witosem. Równocześnie traktował minister Chrzanowski z socjalistami i przyszedł na radę ministrów po moim powrocie ze Lwowa z wnioskiem przyjęcia warunków socjalistów, a mianowicie zgodzenia się na ogłoszenie oświadczenia, że rząd narodowy składać się będzie w swej większości z żywiołów demokratycznych i rządzić będzie nadal niezależnie od Rady Regencyjnej. Rada ministrów, oceniając groźbę położenia, zgodziła się na ten wniosek i uchwaliła zawiadomić o tem Radę Reg. przez swego prezesa.

Do tego konfliktu konstytucyjnego przybył nowy konflikt. Rada Reg. niepomma, że jej stanowisko zasadniczo różniło się od dawniejszego, ponieważ rząd był powołany niezależnie od niej przez stronnictwa, udzieliła rządowi dymisji, ogłosiła dymisję i orędzie do narodu, skarżąc się na rzekome „partyjne“ interesy, jakim uległ nasz rząd. Obydwa te konflikty konstytucyjne pociągnęły za sobą dalsze: Prócz prezesa Świeżyńskiego, który niebacznie kontrasygnował dymisję i dwóch mężów zaufania Rady Regencyjnej, reszta ministrów postanowiła nie składać urzędów, utworzyć wspólny komitet i uzupełnić się delegatami ludowców i socjalistów. W tym celu wyjechałem imieniem komitetu do Krakowa, aby tam ułożyć się z socjalistami i ludowcami, których w Warszawie nie mogliśmy odszukać. Natomiast socjaliści zjawili się nagle w Lublinie i tam ogłosili własny „rząd ludowy republiki polskiej“. Rząd ten jednak nie zyskał echa w opinii kraju, ludowcy nie chcieli wziąć w nim udziału, a samozwańcze poczynania rządu tego traktowane były humorystycznie. Tak np. generał Roja otrzymał od tego rządu rozkaz aresztowania generała Rozwadowskiego, naszego szefa sztabu i zapytywał mnie w Krakowie z ironją, co ma z tym rozkazem począć?

Rada Reg. opuszczona przez wszystkich, wystawiona na ataki oburzonego ludu, spostrzegła po niewczynie, jak ciężki błąd popełniła, udzielając dymisji rządowi Świeżyńskiego. Zjawił się u mnie w Krakowie delegat Rady z pismem jej, że Rada Reg. gotowa jest ustąpić każdego czasu i oddać swoją władzę w ręce Rządu Narodowego, jeżeli nam się uda rząd taki utworzyć. Niestety było już zapóźno, bo socjaliści mieli już rząd własny, z którym trzeba było pertraktować, a tymczasem nadeszła rewolucja socjalistyczna w Niemczech i dzień 11 listopada, w którym żołnierze niemieccy, napastowani przez ludność m. Warszawy, tłumnie rzucali broń i uchodzili do swej ojczyzny. W tym samym dniu 11 listopada zjawił się nareszcie w Warszawie ówczesny brygadjer, Józef Piłsudski, zwolniony z Magdeburga, powitany radośnie przez ludność m. Warszawy. Rada Regencyjna, oczekując utworzenia rządu narodowego przez stronnictwa, zwróciła się tegoż dnia do Piłsudskiego, przekazując mu tylko władzę wojskową z tem zastrzeżeniem, że „po utworzeniu rządu narodowego, w którego ręce Rada Reg. zgodnie z poprzednimi oświadczeniami zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadjer Józef Piłsudski swoją władzę wojskową temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy“ (Nr. 38 Dz. Pr.). Przyjmując władzę wojskową, Piłsudski ogłosił odezwę do Narodu z życzeniem, aby pozwolono wojsku niemieckiemu bez przeszkód wrócić do ojczyzny.

Nowe konflikty konstytucyjne rozgrywały się odtąd już przy udziale Piłsudskiego. Porozumiewając

się nie tylko z Radą Reg., ale także ze stronnictwami i z rządem ludowym lubelskim, Piłsudski przechylał się widocznie ku partji socjalistycznej i rządowi lubelskiemu. Gdy imieniem stronnictwa demokratyczno-narodowego byłem 13 listopada u Piłsudskiego z głównym pytaniem, około którego krążyła nasza rozmowa było, czy w Polsce ma większość obóz narodowy, czy partja socjalistyczna; nie zupełnie trafiała mu do przekonania moja rada, aby powołał do steru prowizoryczny rząd, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw poważnych, aby ten rząd rozpiął natychmiast wybory do sejm i ustąpił miejsca nowemu rządowi, opartemu na większości sejmowej.

W dn. 14 listopada Rada Reg. zdecydowała się ustąpić, motywując to potrzebą jednolitości władzy i uchylecia stanu przejściowego; złożyła więc „swe obowiązki w ręce naczelnego wodza, do przekazania ich rządowi narodowemu“.—Jednocześnie zgłosił się także rząd ludowy republiki polskiej z podobną ofertą, dalej idącą, bo nie nie żądającą przekazania władzy „rządowi narodowemu“, ale ofiarowującą całą władzę niepodzielną Piłsudskiemu, który miał ją później złożyć w ręce sejm ustawodawczego.

Piłsudski na rozstajnej drodze, przynęcany z góry przez karmazynów, a z dołu przez czerwonych, zdecydował się szybko na rzecz rządu ludowego, wbrew pierwotnym zamiarom, objawionym w dniu 11 listopada. Już w dniu 14 listopada pojawił się dekret, mianujący „obywatela Daszyńskiego prezesem ministrów“, a gdy obywatel Daszyński pismem z dnia 17 listopada prosił „obywatela Komendanta“ o dymisję i przedstawił wniosek mianowania gabinetu w pełnym składzie z Jędrzejem Moraczewskim na czele, Piłsudski zatwierdził cały skład gabinetu i polecił przedłożyć sobie projekt „najwyższej władzy reprezentacyjnej republiki polskiej do czasu zwołania sejm u

stawodawczego“. Rząd Moraczewskiego w długiej odezwie „do Narodu Polskiego“ z dnia 20 listopada 1918 r. przedstawił się jako rząd ludowy, robotniczo-chłopski, zapowiadając szereg reform radykalnych, i przedstawił Piłsudskiemu żądany projekt „najwyższej władzy reprezentacyjnej“, według którego Piłsudski miał objąć najwyższą władzę, jako tymczasowy Naczelnik Państwa i miał ją sprawować aż do czasu zwołania Sdjm ustawodawczego.

Projekt ten, potwierdzony przez Piłsudskiego dekretem z dn. 22 listopada 1918 r. (Nr. 41 Dz. Pr.), zarzucił ideę ogólnego rządu narodowego, oddał całą władzę niepodzielną na razie w ręce jednego męża bez żadnych ograniczeń i równocześnie utorował drogę do idei sejm o w ł a d z t w a, albowiem władza ta miała być przekazana w całości przyszłemu Sejmowi. W ten sposób wbrew intencji sfer narodowych doszło później do zespolenia władzy ustawodawczej i wykonawczej w ręku Sejmu konstytucyjnego. Konflikty konstytucyjne załatwiono na razie na rzecz wszechwładzy jednostki, a później Sejmu.

Mianowanie rządu J. Moraczewskiego i ogłoszony przezeń program socjalistyczny wywołał rozczarowanie i niechęć do Naczelnika Państwa w szerokich sferach opinji, które z tem większym zapalem powitały przybywającego do kraju I. J. Paderewskiego. Paderewski niebawem objął rządy, uzyskał uznanie rządu i państw koalicji zachodniej i przeprowadził wybory. Zgodnie z zapowiedzią J. Piłsudski po przeprowadzeniu układów w sprawie brzmienia t. zw. „małej kontytucji“ złożył urząd naczelnika państwa w ręce Sejmu, Sejm zaś uchwałą z dnia 20 lutego 1919 (Nr. 19 Dz. Pr. P.) „małą konstytucją“ powierzył mu prowizorycznie dalsze sprawowanie urzędu naczelnika państwa.

(Dok. nast.)

STANISŁAW GŁABIŃSKI

DMOWSKI JAKO PISARZ

PISARZ polityczny, otrzymując nagrodę literacką, staje między literatami. Nie za politykę zostaje laureatem, lecz za swe dzieło pisarskie. Oceniać je w tym wypadku należy podług tych samych kryterjów, wedle których oceniamy twórczość literacką wogóle. W tem klucz do oceny, za co Dmowski dostał nagrodę literacką: za wartości podobne tym, jakichbyśmy szukali u dobrego beletrysty, gdyby to jemu przypało owo zaszczytne wyróżnienie.

Wyłączyć zatem należy poza nawias rozważań wszystko, co w pismach laureata poznańskiego jest myślą, rozumowaniem: lecz nie można także ograniczyć się li tylko do poszukiwania zalet języka i stylu. Znakomity uczoney i wielki miłośnik polszczyzny, wypowiadając się niedawno na łamach „Gazety Warszawskiej Porannej“ w sprawie projektowanej Akademji literatury, zaproponował, aby miejsca w niej dawać pisarzom wyłącznie za najlepszą polszczyznę, i na tej zasadzie umieścić Dmowskiego w poczcie akademików¹⁾. Propozycja ta przypomniła, jak wydatne są zalety formalne pracy Dmowskiego, pomniejszylibyśmy jednak tego pisarza, gdybyśmy tu nie wzięli również pod uwagę wartości ideowych i artystycznych w jego utworach. Przecież, rozpatrując całość dzieła jakiegoś wybitnego powieściopisarza, zaczęlibyśmy od zbadania,

jak są reprezentowane powyższe wartości — a tu dzieło pisarza politycznego traktować mamy, jak dzieło literata-twórcy.

Rozwijający się wszędzie w pismach Dmowskiego wątek rozumowań nie przesłania jednak postaci autora, w szczególności zaś jego sylwety moralnej, która zarysowuje się z niemałą wyrazistością. Ten właśnie pierwiastek osobisty, moralny, stanowi o sile bezpośredniego oddziaływania tych pism i sprawia, że tchną one swojego rodzaju liryzmem.

Trudno wyobrazić sobie znakomitego publicystę, czy kaznodzieję — wogóle wielkiego pisarza narodowego, w którego słowach nie zadźwięczałby ten nie dający się podrobić ton pewności moralnej, ton głębokiego przeświadczenia. Ale rzadko zdarza się, aby ów ton przebijał tak silnie i stale, jak ze słów Dmowskiego, nie załamując się, nie tracąc na czystości brzmienia, nawet wówczas, gdy autor pasował się z zagadnieniami moralnymi bardzo wysokiego rzędu.

Nie tu miejsce na nakreślenie pełnego wizerunku ideowego autora „Myśli Nowoczesnego Polaka“. Ale dwóch rysów najwybitniejszych w żadnym razie pominać nie można milczeniem. Pierwszy—to polska wiara pisarza. On tyle Polski miał w duszy, że istnienia jej w najrozpaczliwszym okresie niewoli nie potrzebował dowodzić sobie żadnym gestem, żadną pozą. Nie obliczał swych czynów w polityce na to, żeby siebie samego przekonać, że Polska nie zginęła. Ob-

¹⁾ Prof. Ignacy Chrzanowski w „Gazecie Warszawskiej Porannej“ w dn. 17 listopada r. b.

liczał je na to, żeby prawdziwa, wielka Polska była. Stąd niedeklaracyjny charakter jego polityki, przy jednoczesnej niezłomnej wierze w naród. Jako dokument tej wiary, jako głos człowieka, co się urodził wolnym w czasach niewoli, „Myśli Nowoczesnego Polaka“ przejmować będą przyszłe pokolenia tem samym uczuciem dumy, z jakim myśleć będą o pokrewnej pod pewnemi względami duchowi pism Dmowskiego twórczości autora „Wesela“ i „Akropolis“.

Druga cecha — lecz czytelnik gotów ją nawet uważać za naczelną, bo stanowi ona rys uderzający, który wpada w oko odrazu, lecz i w miarę dalszej lektury nie traci swego znaczenia reprezentatywnego. Mowa oczywiście o prawości i odwadze pisarskiej, o nienawiści do kłamstwa, do wszelkiej obłudzie, o zamiłowaniu do szczerości, do konstatowania prawdy bez ogródek, bez owijania w bawełnę. Nikt nie wydał tak niszczącej wojny uświęconym w umysłowości polskiej fałszom, jak Dmowski. Żaden inny publicysta tak nie postawił pod pręgierzem „kłamstwa pocziwego, polegającego na złudzeniach co do siebie samych i co do świata zewnętrznego, złudzeniach, które były źródłem tyłu klęsk naszej Ojczyzny i kłamstwa podłego, obmyślanego i często zorganizowanego, które znieprawia życie polityczne i rozkłada siły narodu“.

Tom wypisów snadnie możnaby ułożyć, chcąc odpowiednio ilustrować rzecz cytatai, tu dodamy jedną tylko. Wiadomo, że Dmowski dobitnie wykazał, iż absurdem w Europie dzisiejszej jest państwo narodowościowe. W książce „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ wskazywał jednak, że Rosja powinna się przekształcić na państwo tego drugiego typu. Rosja nie miała dobrego wyjścia z położenia, w jakim znajdowała się w r. 1907. Musiała utracić ziemie polskie. Lecz Dmowski nawet wtedy nie wywodził — jak to często słyszymy dziś w Polsce — że takie przekształcenie wyjdzie państwu na dobre:

„Ze strony rosyjskiej“ — pisał — „często słyszymy.. że państwo różnonarodowe, niejednolite, nigdy nie może być tak silne, jak państwo, w którym jeden naród niepodzielnie panuje. Obłudą byłoby zaprzeczać temu twierdzeniu“.

Jakież są cechy indywidualne Dmowskiego — artysty?

Tu trzeba uprzytomnić sobie, jak dalece żywiołem tego publicysty jest logika. Ta, sama przez się, niema nic wspólnego z artystem, lecz u Dmowskiego kontur słowa idealnie się pokrywa z konturem myśli, co już jest źródłem wrażenia estetycznego i wysoce indywidualnym rysem uzdolnień pisarza. Styl Dmowskiego odznacza się tem regularnem, niejako geometrycznym pięknem, o jakim myśl nasuwają rzymskie akwedukty lub drogi. W którąkolwiek stronę czy dziedzinę zapuszcza się Dmowski, wszędzie postępuje bitym traktem. Nie umie pisać, ani myśleć nielogicznie.

Lecz skoro to wysłowienie (jak można przypuszczać) tylko suche i dokładne, to skąd bierze się właściwa mu niesamowita energia i dobitność?

Otóż przy nieco uważniejszym wniknięciu w styl okazuje się, jak dużą rolę gra w nim podkład dyskretny, ale skutecznej metafory. Gdy czytamy, że pewne zjawiska społeczne przybierają dziś „wypukłą“ postać, że kapitalizm „wypukkuje z dusz ludzkich wszelkie wyższe, szlachetniejsze porywy“, że „jesteśmy istotnie jednym z najmniejszych, najłagodniejszych narodów w Europie“, to przyjrząwszy się tym zdaniom, w każdym wykryjemy suggestywną, ale na

pierwszy rzut oka niewidoczną metaforę. Co parę słów znajdziemy nową — w sumie bezlik. Oto sekret wszędzie uczuwalnej energii, sprężystości słowa.

Natomiast w momentach, gdy abstrakcję zastąpić trzeba jawnie konkretnym, mocnym w efekcie obrazem, tam wyobraźnia Dmowskiego dostarcza obrazu wyrazistego, czasem aż do okrucieństwa.

Oto groźna przepowiednia z „Kwestji robotniczej“. Zła polityka doprowadzić może do tego, że

„...przemysł europejski zlikwiduje się z błyskawiczną szybkością, ludność robotnicza wymrze z głodu, a Europa zredukowana będzie do podrzędnej, słabo zaludnionej części świata, wyprzedzającej swe surowce za morze w zamian za przychodzące stamtąd produkty przemysłowe. Historja świata już widziała taką degradację krajów, przodujących cywilizacyjnie. Mieszkańcy Europy będą pracowali na grzędach i dopełniali swe zarobki żebranią u zamorskich turystów, przyjeżdżających oglądać jej monumentalne zwaliska, wśród których napół obalone kolumny fabryczne będą grały rolę złamanych kolumn greckich“.

Jak zaś uprzytomnia nam Dmowski, że popęd naśladowczy jest w polityce skłonnością niebezpieczną? Powiada poprostu:

„Chcąc doprowadzić małpę do samobójstwa, wystarczyłoby w jej obecności przeciągnąć brzytwę po gardle, a potem tę brzytwę obok niej położyć“.

A oto charakterystyczne zdanie o aktywizmie: „polityka aktywistyczna, której aktywność wyraziła się w roli barana, na rzeź prowadzonego“.

Czy nie jest arcydziełem wymowy cały poniższy ustęp z „Polityki Polskiej“:

„Trup austriacki, który, choć pokrajany, jeszcze się całkiem nie rozłożył, dotychczas zaraża nasze życie polityczne jadem cynizmu, dostarcza nam ludzi, którzy w głębi duszy uważają przywiązanie do ojczyzny, poświęcenie dla niej za wyraz naiwności, za przeżytek dawnych pierwotniejszych czasów. Zrosli z państwem, które ojczyznę nie było, utracili jej pojęcie, a ponieważ za jego granice nie wyglądali, są przekonani, że głębszy stosunek moralny do ojczyzny nie istnieje nigdzie. Wychowani w austriackim chlewie, myślą, że cały świat jest chlewem. Trzeba im było być we Francji, w Belgji, w Anglji, we Włoszech podczas wojny, widzieć tę sumę bohaterstwa, poświęcenia, to niezliczone mnóstwo ludzi, idących z ochotą na śmierć, byle ojczyzna żyła, ludzi stokroć więcej nowoczesnych od nich, o całe piętra wyższych kulturą. O ileby zdolni byli zrozumieć, zrozumieliby, jaką zakałą Europy była Austria“.

Jak zaś umie Dmowski uzmysłowić porównaniem rzeczy tajemnicze, pokazuje ten piękny urywek ze wspominka o Reymoncie:

„Twórczość to śmiała, tą śmiałością, jaką daje po tęga talentu. Ale jaka czysta! Bo czerpała z dna duszy narodowej, z tego wielkiego źródła, na którego powierzchnię wiatr niesie kurz wszelaki, ale którego głębi nic nie jest zdolne zamącić“.

Żaden z pisarzy naszych tak nie połączył wyobraźni z rygoryzmem myślenia logicznego — stąd całkowicie indywidualny charakter literackiego dzieła Romana Dmowskiego. Z pisarzy politycznych najwięcej może jeszcze przypomina autor „Polityki Polskiej“ Jana Ludwika Popławskiego.

Osobnym tytułem Dmowskiego do chwały literackiej jest język, — polszczyzna jędrna, zdrowa, nieskażona politurą zagraniczną. Talent, gust, instynkt przyrodzony uczyniły najznakomitszego publicystę wybornym gospodarzem polskiej mowy. Poznań, odznaczając tego gospodarza wzorowego, tego artystę — prozaika, stawiając go za wzór przed oczami młodego pokolenia piszących, dobrze zasłużył się sprawie kultury literackiej w Polsce.

O WYOBRAŹNI WYSPIAŃSKIEGO

DWADZIEŚCIA lat temu, 28 listopada 1907 r., zmarł Stanisław Wyspiański. Urodzony w roku 1868, żył lat 40, z tych 18 lat pracował twórczo, a zaledwie jakich 10 zażywał rozgłosu. W trzech dziedzinach sztuki: malarstwa, poezji i teatru stworzył tyle, że starczyłoby na dobrą schedę trzech potężnych twórców. Nie cała Polska obcowiała z nim za życia tak, jakby to mogło być dzisiaj, gdy niema kordonów. W tych dwudziestu latach od jego śmierci jest kilka lat wojny, która jak żelazna kurtyna zgłuszyła w pamięci mękę wielkich duchów, męczących się bez wolności, jak bez powietrza. W interesie ciągłości życia leży duchów obcowanie, a zwłaszcza wywołanie z pamięci tego, który ukochał poetycko żywot wieczny narodu.

Wyspiański był krakowianinem. Urodził się na podzamczu wawelskim, w starożytnej kamienicy, w której Długosz pisał kronikę. Stąd od małości widział nad sobą ściany Wawelu. W tych murach się wychował, one były przyrodą jego środowiska. Wyłączył się z gruzów. Kiedy go oddano do gimnazjum św. Anny w gmachu starej Wszechnicy Jagiellońskiej, to miał znowu koło siebie stare mury ze średniowiecznymi rzeźbami i bajeczny dziedziniec krużgankowy. Dom bliskiej rodziny, w którym się potem wychowywał, karmił jego wczesne upodobania mnóstwem rycin i reprodukowanych dzieł sztuki, które dziecko kopjowało. Wyłaniał się ku świadomości z kartonów; nie z pól, łąk i lasów, jak przeważnie nasi poeci dotąd, lecz z tego, co już było sztuką. Mogłoby wyrosnąć na architekta, gdyby nie to, że w murach szukał jakiegoś życia, dla którego mury były dekoracją. Został budowniczym sceny polskiej, a Wawel był teatrem. Tam odtworzał sobie dzieje.

Między niego a jego dzieło weszła sztuka. Stosunek jego do świata nie jest bezpośredni, już od początku był przelamany przez sztukę. Ta okoliczność uczyniła Wyspiańskiego stylizatorem.

Gdy inni od dzieciństwa pamiętają zbierane na tle przeżyć z przyrodą i odrysowują w pamięci zdarzenia osobiste, dziecko bardzo wrażliwe mogło zapłodnić sobie wyobraźnię teatrem. Im mniejsze miasto, tem wydatniejsze znaczenie ma teatr, tem łatwiej utkwii w wyobraźni dziecka. Wyobraźnia Wyspiańskiego od dzieciństwa nastawiona była na teatr. Próżnobyśmy czem innym tłumaczyli drogi jego sztuki, gdybyśmy te dyspozycje teatralne wypuścili z rachunku. W teatrze wszystko jest w zarodzie: i architektura, i malarstwo, i słowo poetyckie, i rzeźba, i taniec, i muzyka, a przede wszystkim — patos i życia i sztuki. Artyzm Wyspiańskiego, wylęgły w murach i kartonach, obudził się do świadomości w teatrze i tu znalazł swój los. Był to los Michała Anioła krakowskiego z okresu Młodej Polski.

Sztuka rodzi sztukę. Ale jest głębszy pokład podświadomości z bezimiennem życiem uczuciowym, przyrodzie bliski, który się organizuje pod działaniem przyrody. Na spodzie popędów artystycznych, szukających podniety w sztuce, leży ogólna dyspozycja estetyczna, która będzie siłą twórczą w obranej dziedzinie sztuki — wyobraźnia poetycka. Z powodu jej beztreściowości wyobraźniowej i płynności uczuciowej możnaby ją nazwać od najbliższej ze sztuk muzyką, czy śpiewnością duszy, która nada barwę uprawianej sztuce, reprezentując w niej pierwiastek uczuciowy, a wyrывая się na czoło, poprowadzi twórczość w kierunku subiektywnym, nie zawsze da-

jącym się nazwać „romantyzmem“. Ten głęboki „melos“ duszy potrzebny jest poezji literackiej, wejdzie do dramatu (melo-dramat), roznieci w sztukach plastycznych ekspresyjność, wyjawi się w każdej sztuce jako patos uczuciowy.

Dla tej wyobraźni poetyckiej, grającej tak wielką rolę w dziele Wyspiańskiego, trzeba szukać źródeł odżywczych poza sztuką, w przyrodzie, w pierwszych od niej zaznanych wrażeniach i miłościach.

Każdy, wejrząwszy w ruchy swej duszy, odnajdzie na spodzie dalszych doświadczeń te swoje najpierwsze, które mu służą za miarkę rzeczy przez całe życie. Gdy nachodzi jego wyobraźnię jakaś rzecz, którą trzeba percypować, to nasuwa się, jak klawisz, odpowiednia miarka z lat dziecińczych, która rzecz czyni dostępną dla duszy, bo budzi pamięć uczuciową pierwszych przeżyć. Ta dziecinna miarka wchodzi w grę zwłaszcza przy poruszeniach wyobraźni z zakresu przestrzeni i czasu. Dziecko, zanim rzecz spostrzeże i nabierze o niej wyobrażenia, dokonywa doświadczeń i te sobie dobrze zapamiętuje. Najwięcej doświadczeń kosztuje zdobycie wyobrażeń przestrzeni i czasu, które zwykle są łączne*). W wyobraźni Wyspiańskiego idee przestrzeni i czasu odgrywały dominującą rolę, zlewając się w jedno natrętne poczucie przestrzeni w czasie.

Decydujący pod tem względem wpływ na dyspozycję jego wyobraźni wywarł Wawel, na którym w trybie postrzeżeń przestrzennych widział uwarstwienia czasu. Oddychał w Krakowie atmosferą dawności, ale ciekawą jest rzeczą, jak kojarzył to poczucie czasu z wrażeniami przestrzennymi z przyrody. Ideę przestrzeni chwycił przez percepcję ruchu — wszystko idzie lub płynie. Był to ruch wody w Wiśle. Dla Wyspiańskiego idea czasu jest przedstawieniem wtórnem realnych wrażeń przestrzennych.

Wisła stała się dla niego symbolem nurtu dziejowego. Wszystkie idee historyczne Wyspiańskiego robią wrażenie dlatego, że oplatają się koło konkretów, które są nie dydaktyką jego, ale własnością psychiki. Przypatrzmy się, jak Wisła płynie przez Wyspiańskiego. Oto „Legenda I“. Krak umiera, przechodzi w legendę. Gdzie ma pójść, aby legnąć na wieki? — „Tak mi się widzi, że niema nic dalej poza tą górą (Wawel) i Wisłą. A co jest (innego), to nie jest memu sercu takie, jak góra ta i Wisła. A Wisła leci daleko“...

W tych słowach widzimy ową miarkę rzeczy, która leży na dnie serca Wyspiańskiego.

— „Inobym jedno to pragnął po zgonie: leżeć na wody dnie... Takbym chciał leżeć tam w tej rdzy czerwieni i spać. A woda niech mi szumi, szumi na sen. A nasza Wisła to tak szeptać umie przedziwnie. Nieraz, com zaszedł do brzegu, tom słuchał jej jakoby śpiewu. A woda szeleszcząca biegła w zakręcie od grobli do Skalki, zem dumał rojąc, czyli też tam Rusalki nie pływają na dnie. A może one to szepcą tak składnie jakoweś nuty dźwięczne“... Na oko widać, jak moment muzyczny ruchu i dźwięku przewycięża w obrazie momenty przestrzenne. W „Legendzie“ streścił Wyspiański swoją poezję Wisły. Wagner w „Złocie Renu“ użyczył mu niewątpliwie pochopu artystycznego, ale wizja poetycka Wisły jest własna.

*) Żeromski w „Puszczy jodłowej“ notuje: „Zdobycie przestrzeni za dni młodości za pośrednictwem mocy mięśniowej wycisnęło swój obraz niezatarty na pojmovaniu, a raczej na uprzytomnianiu sobie wszelkich wymiarów. Miarą przestrzeni była dla mnie odległość różnych miejsc w tamtych stronach“.

Akt drugi dzieje się w głębi Wisły. Ten sam zakręt do Skalki. Krak leży skamieniały, śpiący, w koronie, przerośniętej koralowemi krzakami. Na wodzie prom, który dziewczęta stroją wieńcami. W głębi wód płyną z prądem wodniki i rusałki. Król się budzi: — „leż wieków śpię pod wodną głębią? Fale nade mną przenoszą gwałtownie jakieś dziwadła — ciągle płyną rzeką, nieustającą rzeką.“...

Wyspiański w tym ruchu i przestrzeni znajduje miarę czasu. Stoi bez ruchu tylko głaz i sen nie zna czasu. Duchy wodne odpowiadają Krakowi:

— „Kto z nami na głębiach śpi, głaz senny pod wodami, dlatego czas i wiek i dni mijają jednym tchem we śnie“.

A Krak:

— „Czas płynął. Śniłem i tyle zdarzeń szło koleją, jak fale, jak te wody“.

Wyspiański tą swoją miarą ruchu w czasie odkrył ogólne prawo życia, które jest o tyle, o ile jest ruchem, ale zarazem odkrył tragedję narodu, zatrzymanego w ruchu. To zestawienie stało się dla niego oczywistością i męką. Jedna sztuka dawała mu w tem położeniu wyjście ku życiu. W bezruchu miał koło siebie sen. To życie w ciężkim niespokojnym śnie trwa na dnie wielkiej rzeki czasu, który górą niesie nadzwyczajne zdarzenia. Dramat stosunku sztuki do życia był męką Wyspiańskiego. Rozwiązawali to zagadnienie łatwo artyści, dla których było ono czysto osobiste. Wyspiański miał psychikę złożoną, obarczoną spadkiem po Mickiewiczu, a rozbudzoną w wyobraźni przez uporczywe halucynacje szumiących koło niego dziejów.

Wzruszającym w męce Wyspiańskiego rysem psychicznym było to, że cierpiał z nadmiernego bogactwa wyobraźni wtedy, gdy środowisko nie przeczuwało, że ta właśnie wyobraźnia dziejów i ta tęsknota do wolności potrzebna będzie rychło każdemu Polakowi. Nikt w jego środowisku nie „tężył słuchu“, nie słyszał idącego czasu, kiedy on widział w tym śnie wielki dramat.

Mury Wawelu piętrzyły nad nim przeszłość Polski i przygniatały go swoją spuścizną. Ożywał za dotknięciem każdy posąg, postacie wychodziły z gobelinów. Ani na chwilę w swoim śnie artyści nie zcichł mu w duszy bieg dziejów, na których dnie się ukrył. Czytając jego dzieła wawelskie, doznajemy wrażenia, że wicher dziejów wstrząsa murami, dobywa jęki z pod sklepień, świszczcze szczelinami ruin.

Wyspiański miał wyobraźnię ruchową, był poetą dynamiki życia, które płynie, jak Wisła, w wieczność. A ludzie, chcąc biegowi rzeczy sprostać, padając we śnie idą, idą, a wiedząc, że nie dojdą — posyłają przed się sławę, która ich przeżyje. Jest w tem ruch, którego żadna ze sztuk nie pochwyli, chyba muzyka. Bo cisną się dawne pieśni i refreny się powtarzają, motywy się wplatają w siebie, jak pasma w wodospadzie, a tętent dziejów rytmiczny. Marzył o muzyce, próbował szukać współników.

W r. 1897 prosi Henryka Opieńskiego, aby zrobił muzykę do Legendy i daje mu wskazówki: 1) „Szum wiklin delikatniutki od Wisły, co się srebrzy zdaleka, 2) głos fujarki, który... nagle milknie i zostaje szumem wiklin, 3) tym szumem i drzeniem towarzyszy ubieraniu Kraka, poczem staje się miarowo-pochodowy, coraz więcej *marche funebre* i przerywany motywem: Słysz, królu, słysz, 4) w to się znów wplata fujarka.. Zaś część druga zaczyna się przygrywką, uogólniającą głębie wody płynącej. Wisła płynie. Motyw zaczyna się od „Słysz, królu, słysz“, poczem płynniej i coraz wodniściej, falowato, aż zupełna woda muzyczna: to igrająca woda, to nurty, to dno, to fala, to płynność!“...

Wisła, jako przedmiot konkretny, szeroko była traktowana w początkowych utworach. W r. 1892 w Paryżu, a więc tęskniąc do Wisły i Wawelu, jednocześnie z „Wandą“ (nazwaną potem „Legendą“) pisze „Fantastów“, których część pierwsza — jak donosi Opieńskiemu — p. t. „Podzamcze - Wawel“ „dzieje się podczas nocy świętojańskiej nad Wisłą i na Wawelu“. Później już wszystko płynie w wyobraźni poety. W dramatach wszystkie niemal sceny patetyczne wyobrażają tłumny, płynący pochód, zdala słychać mistyczny chód lub tętent, dość tężyć słuch.

W prologu do „Bolesława Śmiałego“ Wyspiański daje tonację dramatowi w słowach: „Polećcie za mną w ten czas przed wiekami, który sny jeno na pamięć przywodzą, gdy się z majaki, co idzie przed nami, majaki duszy utęsknionej rodzą“... A dalej: „Sen miałem taki i w tym śnie widziałem rzeczy, ku którym sercem gonię całym. Szły widma — ludzi, co miecze dzwigały... orszakiem w łunie kolorów spowity Wawelski gród przysłańały. Był dworzec... W tym dworcu widziałem świetlicę ogromną, półmroczną, pustą, Wisła za nim szumi i łoskot fal bije, i wicher w niej się tłumi — mam w oczach i słuchu przytomną“. W „Akropolis“: „Z organów śpiewnego szczytu Król (Dawid) spływa w szat pozłocie na dolę ziemskiego bytu. ...Godzina uderza trzecia, król wscy śpią gospodarze, czuwają nad nimi stulecia — stulecia nad nimi płyną“. Inwokacja w jego psalmie do Jordanu jest pieśnią Wyspiańskiego do Wisły: „O święte wody świętej rzeki z waszych to piłem źródła żar święty, którym żyłem wieki. O święte wody, święta rzeko, z twoich to piłem krynic tę pamięć czasów, co się wleką“. Jak trafnie już zaznaczył Siedlecki, Skamandrem — nazywa poeta Wisłę.

Nawet w „Weselu“, gdy przychodzi myśl, że przecież to życie, w zabawie wyrażone weselnej, jest jak sen na spodzie dziejów, nawet tutaj wyobraźnia nasuwa Wisłę. Kiedy nad ranem duchy wtargnęły do chaty, to jakby „otwarła się toń“ (akt II, sc. 9) nad śpiącym Krakiem. Dziennikarz próbuje wydobyć się „z mętów“, poczuł, że „oplatają go grzyby i pleśni“.

Nic łatwiejszego, jak wynotowanie z dzieł Wyspiańskiego (na to niema tutaj miejsca) całych obrazów, zdań, słów (czasowników) na dowód, że poeta ten odczuwał życie w ruchu, w locie, w pogoni. W listach nawet spotykamy określenia stanów psychicznych jako płynięcia i spływania. Stąd pochodzi tak często spotykany u Wyspiańskiego motyw orła, który markuje ruch w przestworzu powietrznym.

Patrząc na to, co się działo w Wyspiańskim, jesteśmy świadkami, ile człowiek potrzebuje pracy wyobraźni, aby sobie skonstruować wyobrażenie narodu, który jest jego atmosferą duchową i właściwie jego własną duchowością, ile pracy psychicznej kosztuje wywołanie w wyobraźni życia historycznego. Każdy mówi o „pochodzie dziejów“, o tem, że życie „płynie“, że „wypadki biegają z zawrotną szybkością“ (każdy dziennikarz tak pisze). Ale to wszystko widzieć aż do wstrząsu moralnego, uznać się uczestnikiem tragicznego biegu dziejów, znaleźć w tem siebie i swój wiek — na to trzeba mieć *analogon* w duszy własnej, wyrobionej pracą wewnętrzną, to, co nazywamy kulturą ducha narodowego. Na duszy Wyspiańskiego, który był opanowany całkowicie pasją artystyczną uprzedmiotowienia tych niejasnych odczuć rzeczywistości duchowej, w której tonie dusza jednostki, widzimy plastycznie, jak się taki proces duchowy uświadomień narodowych odbywa. Dzieła jego są jak ekranowe obrazy tych cudownych tajemnic ducha. Widzieliśmy początki tego nowożytnego, już

bardzo przyśpieszonego procesu formowania się samowiedzy narodowej na romantykach. Ale na Wyspiańskim — w przededniu niepodległości — po tak długiej kulturze wrażliwości — proces ten jest już widoczniejszy. Wyspiański opętany był tem widzeniem od Mickiewicza, ale dokonywał pracy współczesnej i tylko jako artysta.

Pamiętajmy, że mówimy o artyście. Osobne studjum należy się mu jako publicyście i filozofowi czy historykowi, ale gdy mówimy o jego wyobraźni artystycznej, to miejmy na widoku tylko psychologję. Wszystko, co Wyspiański tworzył, rzucane jest na tło zasadnicze: na psychę narodu. Ten zasadniczy obraz, który miał w oczach, miał podstawy, jak wszystko, co jest ze wzruszenia estetycznego, zmysłowe niemal, podświadome, wynikające z pewnych zapamiętanych wrażeń, rozlewających się przez skojarzenia na całe życie uczuciowe przy każdym nowym bodźcu. Otóż, mojem zdaniem, tym punktem wyjścia widzeń historycznych Wyspiańskiego były przeżycia z przyrodą krakowską od dzieciństwa, mianowicie z Wawelem i Wisłą. Ziemia i historia, owe dwa zasadnicze elementy, które w każdym umyśle wysuwają się dosyć luźnie na czoło, aby sklecić ideę narodu, u artysty Wyspiańskiego tworzą jeden obraz dzięki właśnie temu wykresowi w duszy z połączenia obrazu Wisły z Wawelem. Ten pierwszy zarys, z duszy dziecka dobyte, wypełnia mu się zbiegiem czasu coraz bogatszą treścią, na jaką nie stać było dawnych poetów. Widział się pośrodku duchowości podświadomej społeczeństwa, którego prawem jest ruch.

Sen i jawa w Wyspiańskim, który był wizjonerem, dręczonym halucynacjami, łączyły się w jedną rzeczywistość raz artystyczną, to znów życiową. Spetyzował tak życie własnej duszy, że doszedł do syntezy sztuki i życia we śnie z otwartemi oczyma. Ożywiał tak skamieniałości historyczne, wprawiając im w oczodoły witrażowe źrenice, z których widma przeszłości, podane na słońce, hipnotyzowały tych, co żyją. Zjawy historyczne były dla niego realniejsze od życiowych. Nie istniało dla niego nic, coby nie miało głębszego znaczenia symbolicznego zarówno dla życia, jak i dla sztuki. Nic dla niego nie miało postaci indywidualnej, wszystko było wykładnikiem dziejowego misterjum, współobjawem przestrzennym czasu, który jest, jak Wisła, na oko jednością, a przecież cząstki jej ruchome rozdziela i przestrzeń i czas. Każda rzecz, gdy się w nią wmyśleć, nabiera znaczenia patetycznego, przemawia bowiem nie od siebie, jest wizją zakłętą wieczności, która niema wczoraj i jutra, jest jednością jak Wisła.

Praca artystyczna Wyspiańskiego pochodziła z potrzeby nieprzeparanej opanowania „majaków“ sennych, uprzedmiotowienia w sztuce halucynacyj. Zorganizował jego wrażliwość i wyobraźnię przestrzeni w czasie mistrz krakowski Matejko. Ten nauczył Wyspiańskiego widzieć historję w konkretach, chwycić ją w kształtach. Bez tej pomocnej ręki nie wiadomo, czy Wyspiański wydobylby się do roli czynnej w sztuce, czy nie stałby się pastwą swego żywiołu uczuciowego, który zalewa polską duszę, zaczem ta zdąży ster chwycić. „Jakżeż dawniej było inaczej. — pisał w jednym z listów — Siedziałem jakby na pędzonej wichrem chmurze, jakby na hulającej fali... Dzisiaj kieruję, dzisiaj płynę, dzisiaj chmury są dla mnie parą, oparem“.

Zywioł ducha narodowego jest chłonny. Trudno z tego żywiołu wyzwolić swego ducha jednostkowego i uczynić tamten objektem, oba bowiem są splecione z sobą, że niewiadomo, gdzie subjekt, gdzie

objekt. I to powinno badaczy zastanowić, że Matejko, Czech z pochodzenia, zapanował nad polskim żywiołem historycznym tak mocną ręką. Każda wizja dziejowa stała przed nim, jak karny model, że mógł ją realistycznie traktować. Wyspiański zaś borykał się z wizją swoją, tak ogarniała jego uczuciowość poetycką. Stosował do niej kombinowane sposoby malarstwa, sceny, poezji, nawet muzyki, bo śpiewały w jego duszy, i ostatecznie nie zawsze jasno mógł się wytłumaczyć ze swych zamierzeń artystycznych, pomimo że w swoim przekonaniu kierował sterem świadomości.

Dramaty Wyspiańskiego są literackiem rozwinięciem owych „przedstawień wtórnych“, które się narzucały jego wyobraźni. Temu zjawisku przedstawień wtórnych poświęcił Henryk Balk studjum, oparte na badaniu przenośni i porównań Wyspiańskiego. Doszedł on do wniosku, że mamy do czynienia z ekspresjonizmem. Nazywa tak stanowisko artysty, który nie chwytą realistycznie świata zewnętrznego, bo zajmuje go głównie jego własny do niego stosunek uczuciowy“. Osnuwa przedstawienia patetyczną mgławicą asocjacyjno uczuciową, działająca tak samo, jak muzyka“ (r. 341). Malarz staje się muzykiem.

Kasprowicz stawał do kwiatka i wiódł z nim rozmowę, zagłębiając się w istotę życia aż do źródeł metafizycznych. Potrzebny był mu kwiat, aby widział przez niego życie. Wyspiański zaś zrywał kwiatek, aby wpatrzeć się w jego formę i wyrazić w patosie jego kształtów swój uczuciowy do zjawiska stosunek.

Wyspiański nie miał bezpośredniego dostępu do życia. To, co żyje, jest tylko zjawą senną; musi umrzeć, aby żyć naprawdę dzięki sztuce. Czuł w sobie moc wskrzeszenia przez sztukę i widział w tem swój czyn.

„Ja nie jestem jak tylko fantazją, ja nie jestem jak tylko poezją, ja nie jestem jak tylko duszą. Ale za mną przyjdzie moc, poczęta z moich słów, moc, co pokruszy pęta, co państwo wskrzesi znów. Ja nie jestem jak synem wyobraźni męczoniej. Zginę, rozwieję się we mgłę waszych snów, lecz w braci mojej ja się odrodzę czynem — wieki żyć będę znów“.

I w tem jest prawda psychologiczna. To był czyn. Takie życie artystyczne, taki zabieg, dokonywany dla celów sztuki, był dziełem historycznym. Wyspiański dla swojej epoki był siłą ogniskową świadomości dziejowej. Wysiłkiem swojej natury poetyckiej wydobyl ze „snów“ współczesności i uczynił jawą artystyczną życie dziejów. Nie było poety w Polsce tak wrażliwego, któryby tak dotkliwie wyczuwał duchowe, chorobowe już, skutki niewoli. Był poetą, zapowiadającym przesilenie nocy polskiej, wyszedł na spotkanie dziejów i dał się im ogarnąć, jak wichrowi.

Nie doczekał wolności. I niedaleko odpłynął od podgrodzia zamkowego — spoczywa w podziemiach Skałki, jak Krak, „spokojny głaz patrzy na życie, co się nad nim bujnie ściele“. Przeczuli, że „czar górą (Wawelem) będzie władać całą i śpiewać w wichrach ponad Skałką pieśń żywą, pieśń wspaniałą“.

Był Rapsodem (ze „Skałki“), który słusznie o sobie mówił:

Narodu pieśń, narodu śpiew
i myśl, i serce tkliwe,
i wszystek ból, i żal, i gniew
w krwi mojej płyną żywe.

A wszystko to zawdzięczał przedewszystkiem swej wyobraźni poetyckiej, sięgającej w głąb życia podświadomego — w krew narodu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

*) Z badań nad wyobraźnią twórczą Stanisława Wyspiańskiego. Lwów 1927.

WYSPIAŃSKI — WAGNER

STANISŁAW Wyspiański — to nie tylko genialny poeta i niemniej genialny artysta plastyk, lecz także jeden z największych dramaturgów polskich, znakomity reformator sztuki scenicznej i właściwie pierwszy, po próbach Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Fredry, twórca narodowego teatru polskiego. Jednym z charakterystycznych rysów tej strony, na ogół mało znanej i dotąd należycie nieoświetlonej, działalności autora „Wesela“, pragniemy się zająć pokrótce w niniejszym szkicu.

Wyspiański „człowiekiem teatru“ się urodził. Umiłowanie teatru, przechodzące nieomal w teatromanję, przebija się u niego od najwcześniejszego dzieciństwa. Według wiarogodnej relacji ciotki i wychowawczyni p. Stankiewiczowej, już jako trzynastoletni sztubak, uczęszczał Wyspiański stale do teatru, nie opuszczając żadnej premjery. Przytem widzianymi sztukami, szczególnie dramata i tragedjami wielce się przejmował. Na te, które mu się spodobały, chodził parokrotnie, czytał je i uczył się na pamięć wyjątków. Będąc w III klasie gimnazjalnej założył wraz z przyjaciółmi: H. Opieńskim, L. Rydlem, St. Estreicherem i innymi kółko dramatyczne dla urządzania w domu, względnie w jednej z sal Biblioteki Jagiellońskiej, której dyrektorem był ojciec kolegi, przedstawień amatorskich. Duszą tych zabaw był Wyspiański. On wybierał sztuki, on je reżyserował, on sporządzał kostjomy i dekoracje, a przytem grał, zawsze z największym przejęciem. A grywano nie byle co, bo fragmenty z dramatów Szekspira, Schillera, Goethego, Słowackiego i t. p. Tu zetknął się Wyspiański bliżej i z fakturą „Dziadów“ Mickiewicza, do których inscenizacji powróci w późniejszym wieku (1901), a które staną się z czasem punktem wyjścia dla koncepcji jego swoistej dramaturgji. Tym amatorskim imprezom teatralnym towarzyszyła oczywiście obfita lektura autorów dramatycznych. Przedewszystkiem Szekspira, którego polskie, ilustrowane wydanie było nieomal elementarzem Wyspiańskiego. Stąd to spoufalenie się z atmosferą tworu, angielskiego dramaturga, czego dowód znajdziemy później w arcyciekawym komentarzu do „Hamleta“, czy w pięknym fragmencie dramatycznym p. t. „Śmierć Ofelji“. W związku z nauką szkolną zapoznał się Wyspiański z wybitniejszymi utworami dramatycznymi polskich i niemieckich romantyków, z arcydziełami tragików greckich: Ajschylosa i Sofoklesa. Również nie były mu obce główne zasady dramaturgji klasycznej. I wtedy już prawdopodobnie, nie bez wpływu lektury „Poetyki“ Arystotelesa i rozpraw Lessinga, ukształtowała się w umyśle Wyspiańskiego idea moralno-wychowawczego przez „litość i grozę“ działania dramatu (teatru), której w całej swej późniejszej twórczości dramatopisarskiej służyć będzie.

Tymczasem Wyspiański ukończył szkołę średnią i poświęcił się studjom malarskim. Chwilowo dawne entuzjastyczne zajęcie się teatrem musiało ulec ograniczeniu. Jedna pasja (a Wyspiański inaczej jak tylko z pasją do zagadnień artystycznych nigdy się nie odnosił), przytłumiła drugą. Ale nie na długo. Oto w czasie pobytu w Paryżu, w okresie najwyższego rozkwitu malarskich zainteresowań Wyspiańskiego, dokonał się w psychice artysty znamienity zwrot, który zdecydował o kierunku jego przyszłego rozwoju jako poety i dramaturga. Przygodny implus przyszedł z zewnątrz, z zetknięcia się z wspaniałymi paryskimi teatrami: *Comédie française*, a szczególnie *Grand*

Opéra, w których Wyspiański częstym bywał gościem. Olśniewający przepych wystawy, czar muzyki, znakomita gra pierwszorzędných aktorów — wszystko to musiało oddziaływać podniecająco na wyobraźnię twórczą artysty. W rezultacie, na podłożu odżyłej pasji teatralnej zbudziło się w Wyspiańskim pragnienie czynnego na tem polu wystąpienia, chęć wypróbowania swych sił w tym nowym zakresie twórczości. Moment przejścia od malarstwa do poezji i dramatyki poprzedził okres wzmożonej lektury autorów dramatycznych (dowody w listach); wśród nich zaś obok dawniej już poznanych występują i nowi: Hugo, Sudermann, Ibsen, a przedewszystkiem Wagner, Hauptmann i Maeterlinck, których wpływy zaważą na pierwocinach twórczości Wyspiańskiego.

Czar Opery paryskiej obudził w Wyspiańskim ambicję stworzenia opery polskiej. Tu zaznaczyć należy, że Wyspiański z natury był bardzo muzykalny. Muzykę kochał i posiadał niezwykle subtelne odczucie muzyczności, co się w formie prawie wszystkich jego utworów dramatycznych silnie uwydatniło. Za młodu uczył się nawet grać na fortepianie (u siostry kolegi, późniejszego muzyka H. Opieńskiego), ale zniechęcony trudnościami technicznymi, naukę tę po pewnym czasie zarzucił. Ta nieznamość teoretycznych arkanów wiedzy muzycznej stanie się z czasem tragedją twórczości Wyspiańskiego, który nosząc w sobie całe skarby tonów i dźwięków, nie będzie umiał udzielić im bezpośrednio głosu, który snując szerokie, reformatorskie pomysły, dążąc do urzeczywistnienia wagnerowskiego marzenia o „arcydziele przyszłości“ nie będzie w możności sam swym pomysłem dać pełnego, muzyczno-poetyckiego wyrazu. Tragedja ta pogłębi się jeszcze z chwilą, kiedy zawiodą nadzieje, pokładanie w przyjacielu-muzyku H. Opieńskim, którego sobie pierwotnie Wyspiański upatrzył na stałego współpracownika w dziale muzycznym. Wracając jednak od tych ubocznych uwag do właściwego toku rzeczy, stwierdzamy fakt, że twórczość dramatyczna Wyspiańskiego poczęta jest z ducha muzyki i że cała duchem muzyki jest przeniknięta. Wszystkie pomysły paryskie oparte były na założeniach operowych. Pomysłów tych sporo przewinęło się przez wyobraźnię poety. Przeważnie znamy je dzisiaj tylko z tytułów. Osnute zaś były na motywach klasycznych (np. „Danaidy“), biblijnych (np. „Hiob“), względnie podaniowych polskich („Wanda“). O formie ich możemy nabrać wyobrażenia z zachowanego libretta „Daniela“, utworzonego według szablonu operowego przedwagnerowskiej, romantycznej szkoły. Już jednak następny z wykończonych i zachowanych utworów, mianowicie „Legendy“ w redakcji pierwszej (rozwińnięcie pierwotnego pomysłu dramatu o „Wandzie“) wykazuje stanowcze postąpienie ku typowi nowoczesnego, wagnerowskiego dramatu muzycznego.

Czy Wyspiański, w czasie swego pobytu w Paryżu, widział w tamtejszej operze które z dzieł Wagnera, na to nie mamy żadnych danych. Nie ulega natomiast wątpliwości, że twórczość genialnego poety — muzyka nie była mu obcą i że właśnie w owym czasie bliżej się nią zainteresował. W listach do przyjaciół sporo w tym względzie znajdujemy wzmianek. Przewodnikiem zaś w zaznajomieniu się z muzyczną stroną dramatów Wagnera był Wyspiańskiemu H. Opieński, który grywał mu niektóre partytury. Szczególne zainteresowanie się Wagnerem, zapewne również jego teorjami literaczkimi przypada u Wyspiańskiego na lata 1893—95,

a więc na lata, w których powstało najbardziej wagnerowskie z dzieł polskiego poety, mianowicie „Legenda I“. Już na sam wybór tematu z pradawnych podań i baśni ludowych wpłynął niewątpliwie przykład Wagnera, który za najodpowiedniejsze źródło treści dla dramatów muzycznych uważał właśnie myty, legendy i opowieści ludowe i który na tem tle osnuł najważniejszą część swych utworów od „Pierścienia Nibelungów“ do „Parsifala“. Ponieważ „Legenda I“ jest jedynym utworem Wyspiańskiego, powstałym pod jakimś bezpośrednim wpływem (stąd zapewne powtarzane, samodzielne opracowanie), nie więc dziwnego, że można się w nim dopatrzeć pewnych analogii z pierwowzorem, którym był właśnie „Pierścień Nibelungów“ Wagnera, względnie, ściślej mówiąc, część wstępną tego gigantycznego cyklu p. t. „Złoto Renu“. Analogie te wpływają przedewszystkiem z pokrewieństwa tematu w fantastyczny świat baśni nas wprowadzającego. Szczególnie drugi akt „Legendy I“ porównany z pierwszą sceną „Złota Renu“ wykazuje wiele cech podobnych. A to zarówno w operowo efektownym ujęciu sceny i w kompozycji dekoracji (akcja rozgrywa się na dnie rzeki: u Wyspiańskiego — Wisły, u Wagnera — Renu), jak również w antropomorficznym sposobie przedstawienia żywiołu wodnego (córci Renu — wiślanki, Alberich — Wilkołak i t. p.). Nie brak również pewnych filjacji w charakterystyce głównych postaci np. Wandy-rycerki z walcirją Brunhildą, Kraka (jego fatalistyczny pogląd na świat, wiara w życie pozagrobowe) z Wotanem i t. p. Najsilniej jednak zaznaczają się analogie w formie obu utworów. „Legenda I“ bowiem pomyślana została świadomie przez Wyspiańskiego jako wagnerowskiego typu dramat muzyczny. Stąd liryzm krótkiego (najczęściej 3—6 zgłoskowego) wiersza, o zmiennej rytmice; stąd śpiewny charakter dialogów o niezwyklej ekspresji muzycznej, uwytatniającej się m. in. w swoistej krzep-

kości zlekka archaizowanego języka, oraz w eksplozywnym dynamice słowa (częste rymy męskie); stąd wreszcie wszechwładztwo elementu muzycznego, odpowiadni wyraz całemu utworowi nadające. Zarzucając dawny szablon aryj, zgodnie z zasadą wagnerowską pojmował Wyspiański muzykę jako ilustrację ducha i nastrojów dramatu muzycznego. Zadanie to spełniać miała muzyka, jako czynnik wprowadzający (np. nastroj), tłumczący (np. stany duchowe osób), a wreszcie tonujący ogólną barwę utworu i kojarzący jego poszczególne motywy w pewną harmonijną całość. W ten sposób muzyka, nastrojowym wyrazem będąca, przestawała być celem (jak w dawnej operze), a stawała się tylko jednym z równorzędnych (obok poezji i plastyki) środków ekspresji artystycznej. Tę główną zasadę wagnerowskiej reformy starał się zastosować w swym pierwszym wybitniejszym utworze Wyspiański, żądając od H. Opieńskiego, skomponowania odpowiedniej ilustracji muzycznej, według szczegółowych informacji i spisu poszczególnych motywów przewodnich w liście przyjacielowi przesłanych. Prośbie tej jednak H. Opieński nie uczynił zadość, wskutek czego dzieło Wyspiańskiego pozostało kalekie jak kalekami są przecie wszystkie późniejsze dramaty Wyspiańskiego, domagające się nieodzownie ilustracji muzycznej. O ten szkopuł rozbiło się dążenie Wyspiańskiego do urzeczywistnienia wagnerowskiego marzenia o „arcydziele przyszłości“, którym właśnie miał być dramat muzyczny na harmonijnym zespole trzech potężnych czynników: poezji, muzyki i plastyki oparty.

Nie od rzeczy jednak będzie to przypomnienie pierwszej choć niezupełnie udanej w tym kierunku próby, właśnie dziś, w trzydzieści lat po ukończeniu „Legendy I“ Wyspiańskiego, a w dwudziestą rocznicę śmierci poety.

RAJMUND BERGIEL

W I T R A Ż

Po powrocie z podróży zagranicą, we wrześniu 1890 r.—opowiada Wyspiański w swej biografii, dyktowanej Ferdynandowi Hoesickowi w czasie wywiadu (por. Hoesick, Sienkiewicz i Wyspiański. Przyczynki i szkice. Nakł. Gebethnera i Wolfa, str. 317—318):

„zabrałem się niezwłocznie wraz z Mehofferem, do komponowania obrazów na konkurs do praskiego Rudolfinum. O konkursie tym dowiedziałem się dopiero podczas mojej bytności w Pradze czeskiej, a że konkurs był nie tylko dla malarzy czeskich, więc postanowiłem współubić się o nagrodę i namówiłem do tego również Mehoffera, ułożysz się z nim w ten sposób, że każdy z nas weźmie na siebie po dwa obrazy: Konkurs bowiem był ogłoszony na cztery. Moje dwie kompozycje miały za przedmiot Architekturę i Sztuki Piękne; Mehoffer wziął na siebie obrazowanie Sławy Czech, tudzież Podania i baśni czeskich, skomponowawszy rzecz w ten sposób, iż na pierwszym szkicu wyobraził Karola IV na tronie z Ryżką w otoczeniu całego pocztu postaci historycznych czeskich, a na drugim główną figurą uczynił Libuszę. Ja swoje szkice skomponowałem podobnie: na pierwszym, przedstawiającym Architekturę, wyobraziłem różne rzemiosła i prace pomocnicze, a więc artyzm w szkle, kowali, odlewaczów dzwonów i tp.; w głębi, jako tło dla całego obrazu, wznosiła się katedra gotycka, a główną figurą, zajmującą środek kompozycji był Architekt. Drugi szkic, wyobrażający Sztuki Piękne, przedstawiał różne postacie ludzkie w grupach, którymi to postaciami byli różni artyści, środkiem szła Poezja.“

Zacytowany wyjątek z życiorysu własnego Wyspiańskiego może służyć jako objaśnienie utworu, który poniżej ogłaszamy z autografu, znajdującego się w zbiorach krakowskiego Muzeum Narodowego, a opisanego w książce „Zapomniane autografy Stanisława Wyspiańskiego“, Nakł. Tow. Miłoś. Książki. Kraków 1926. str. 33, nr. XXXIII.

JAN DURR

OPIS przedstawień okna (fragment okna) maryackiego, wprawionego w ścianę atelier architektki. rzecz pomyślana anegdotycznie, jakby ją sobie dowolnie przedstawił wesoły a zmyślny czeladnik malarski średnich wieków, kiedy Kraków był na prawie niemieckiem.

W RÓŻY U SZCZYTU OKNA W CZWOROLIŚCIU
pojęcia

od góry myśl z lewej, handel z prawej
w środku (koło) zapał i inteligencja
u spodu skąpstwo z lewej, rozrzutność z prawej strony

U SPODU RÓŻY W TRÓJLIŚCIAH:
allegorye wśród ornamentów

z lewej: zabawa

w środku: los

z prawej: praca.

PIERWSZY RZĄD

[OD GÓRY WYK OD] OD GÓRY rzemiosła
(po dwa w każdym polu)

z lewej szklarstwo

blacharstwo

w środku ciesiołka

murarstwo

z prawej stolarstwo

ślusarstwo

DRUGI RZĄD U DOŁU

po bokach

sztuki

z lewej architektura
z prawej malarstwo
w środkowym polu: idee niedopojęcia
mianowicie: bóg i natura.

Część górna zwłaszcza jest jakby rodzajem ka-
bały opiera się na dzisiejszych pojęciach, i jest satyrą.
rzemiosła przedstawione anegdotycznie, w ro-
dzaju [...] miejskich plotek lub gadek, jakie można
słyszeć po [pracowniach wars] warsztatach rzemieślni-
ków... (wieczorami po „siódmej“ bardzo często ucze-
stniczyłem w takich pogadankach).

Sztuki przedstawione jako wybryki fantazji i uporu.
(czas im kładzie koniec, a wobec piękności na-
tury [ostać] ostać się nie mogą).

ani bóg ani natura całkowicie pojęte by²⁾ nie
mogą, obie potęgi dzisiaj są zachwiane — można
więc łatwo pojąć że walczą ze sobą.

[str. 2] Opis szczegółowy:

myśl. filozof stary niezbyt wybitny [(jakby...)] które-
mu kobieta i własne ciało burzy systemata sub-
telnie obmyślane przeszkadza w pracy i dopro-
wadza do stopniowej rezygnacji ze śmiałych
niegdyś zamiarów.

handel świętoszek, suknią zakonną usiłujący pokryć
[sw] zwykłe popędy, frymarczący niebem i świę-
tymi wyzyskujący [...] „wiernych“ dla własnych
lub dla niepraktycznych celów.

zapał i inteligencja: inteligencja, jako
dystygowana dama bardzo wykształcona i bar-
dzo ocytana okuran³⁾ wszelkich dzieł myśli
ludzkiej, już przytem nie [wiosen] w „wiosnie
dni“ [...] czuje się zażenowaną wobec niezmo-
żnego zapału, który [wbr] wbrew wszelkim
względom etykiety i dobrych manier zbyt głośno
i z żywą gestykulacją³⁾ oświadcza [...] jej swoje
afekta, (zapomniał o swoim ubraniu na jej wi-
dok, z... pod pachą leci ku niej), obok koguty
zacietrizewione, i usługne, pojętne pudelki w słu-
żbie inteligencji).

skapstwo [...] podżyły sybaryta [...] tuli swoje
skarby (węza ma w ręku) odpychając zgłodniałe
dziecko i [prosz] wyciągnięte dłonie proszących
o jałmużnę.

rozzutność. młoda dziewczyna udzielająca swoich
[...]wdzięków nie jednemu „szczęśliwcowi“ i ra-
da że ją pieszcza.

(wszystkie te figury znam w życiu i rysując je
miałem je ciągle na myśli, niepodobna jednak
przytaczać nazwisk bo to z celem nie ma
związku).

[zabawa arlekin rzucający piłkami podrzucający piłkami]
[los]. z a b a w a. podrzucająca piłkami
los z rogiem obfitości, i trupa czaszką; oczy zawią-
zane.

praca z młotem i kowadłem

szklarstwo ciekawa [to] rzecz, [jak szkło] bo cza-
rownice kule ze szkła [toczą] wydmuchują, ktoby
to inny potrafił. raz czeladnik [chciał] zdusić cza-
rownicę, chcąc z niej wydobyć sekret, a ona mu
głowę plu⁴⁾jący za karę zmieniła w szklaną ba-
nię — w tej bani zaś siedziała zarozumiałość. —
(stąd ludzie zarozumiali wydają się jakby mieli
szklaną banię zamiast głowy, tak się puszą —
otóż to są najtańsi szklarze, co drugich [...] w
dumę [...]wzbijają).

¹⁾ Tekst w miejscach nieodeczytanych wykropkowany.
W klamrach wyrazy przekreślone przez poetę. Alinea nie odpo-
wiadają ściśle autografowi.

²⁾—³⁾ Sic!

⁴⁾ Niewyraźne; jakby imiesłów nieodmienny z końcówką
ący, zachowany szcążkowo. Używa go Wyspiański w „Legen-
dzie“, por. J. Łoś. Krótka Gramatyka hist. jęz. polskiego. Lwów,
1927 r. str. 158.

[str. 3] blacharstwo. mówią paupry krakowskie
często: „daj mu blachę“, bijąc się nawzajem
a nie jeden nie wie skąd się [...] to wzięło. —
Płatnerze dla rycerstwa [kuli] krajali z blach i kuli
zbroje, ale tylko rycerz umiał się w niej ruszać
i [wolny] i godnie chodzić. (raz ją czeladnik
p włożył na siebie] raz się w nią ustroił czelad-
nik [i chciał walczyć z księzcym, wszystko in-
ne tak mu się niegodne] i począł dowo-
dzić na rynku udając wielkiego wojownika, [...] opo-
wiedział że kopią [...] księzcym] poubija różki
(księzcym.) miesięczkowi — ażci go drudzy
zgadli i obili. — niechże zasię każdy nie stroi
się w cudze piórka, to go „blachą“

murarstwo [...] coś zawsze świstało i latało po
rusztowaniach w nowostawiającem się domu, nie
wiedziano co to i czego by chciało [...] aż [je]
nagle jednego ranka skoro przyszli wcześniej
na robotę niż zwykle [...] i wmurowali krzyże
w oknach patrzą aż ci złe, co się spóźniło, nie
mogło się wydostać [z po]poprzez i owe krzyże—
i uwięzło w ciasnej [...] dziurze — niechże tam
siedzi, nie rozbijajcie starych murów [bo je wy-
puścicie... na waszą szkodę] ktowie co za niemi
siedzi.

ciesiołka głupi drwał w lesie rąbiąc ulitował [...] się
na liche drzewo że gnęło i że [coś] jakaś tęskna
piszczała w niem dusza — aż tu za uderzeniem
wyskoczyła bieda, rzuciła mu się na szyję wrzesz-
cząc: drwa⁵⁾ moje ... już cię nigdy nie opu-
ścić — trzeba zawsze wiedzieć w co uderzyć. —

stolarstwo. zawziął stę stolarz na śmierć, o czym
gdy się zwiędziała przyszła, mówiąc nienawidzisz
mię, otóż [...] chcę już umrzeć, i chcę abyś mi
zrobił trumnę, ale tak coby dla mnie dobra była,
to ci się dam i sama zanieść do grobu. — on
mierzy i mierzy — za parę dni trumna jest
śmierć przychodzi. — za długa? — [inną
razą ...] trzeba przerobić — inną razą
... umiała zmienić figurę że biedak się zestarzał
i śmierci dogodził. — trudno to mierzyć jak
[wielkie] rozmiary może mieć nieszczęście.) —

Całą rodzinę mu zabrała — ... prawie na two-
ją córkę. a za każdym razem trumna pasowała
na kogoś co był miłym stolarzowi.

ślusarstwo młoda żonka nie kontenta ze starego
niedolegi szukała sobie zabawy. [...] mąż zazdro-
sny zamykał jej kibić na szeroki pas i kłódkę
[zmyslna pani] ... młody co klucze dorabiał jej
się podobał — zmyslna [...] pani zmówiła go
[sobie], że ją sobie wytrychem otwierał, a mąż
o tem nic nie wiedział. — miłość przymusowa
nic nie warta — namiętności nie dopilnuje. —
[str. 4] architektura wspaniałe zamki i świąty-
nie, [stawiane ręką ludzką ...] „czas“ kosą burzy,
drwiąc z ludzkiej pracy. czasu w biegu nie za-
trzymaj niezawodnie wszystko zburzy.

malarstwo: malarz, to człowiek co nie jest kon-
tent z natury i radby ją zmienić, albo poprawić
albo połamał, radby kwiaty lilii pomalował na
czerwono—a różę na niebiesko—według—swego
pojęcia harmonii kolorów, — niedobre figury ci
malarze.

bóg i natura — każde ma swoje państwo — ale
obydwojgu się [...] zdaje że to nie dosyć — [...] w-
kraczają w [swojego] zakreślonej granicy — [...] co
sprowadza walkę — biją się, kto zwycięży —
i cóż wam do tego?

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

⁵⁾ Pismo w rękopisie nieczytelne.

LIBERUM VETO

Oczyszczanie języka. — Inwigilacja i jej związek chemiczny. — Jehowa i On. — Szał sportowy. — Śmierć ze wzruszenia bokserkiego. — Dzikie upopobania. — Pokolenia, które żyją a powinny były umrzeć.

ROKU ściśle nie pamiętam — mniej więcej przed 30 kilku laty, Akademia paryska, która — jak wiadomo — opracowywa słownik języka francuskiego, doszedłszy do litery C, spotkała się z wyrazem *cocotte*. Zdania były podzielone, czy wyraz ten włączyć do słownika, czy go pominąć. Po długim sporze uchwalono ostatecznie pominąć go dlatego, że istota, którą on oznacza, jest „czasową i nie ma warunków trwałości“. Prawie cała prasa europejska wybuchnęła śmiechem. Czy Akademia pod wpływem tego śmiechu zmieniła zdanie i wprowadziła *cocotte* do swego słownika — nie wiem. Znosi się u nas na podobną Akademię, a szanowny prof. Chrzanowski jako główne zadanie poleca jej straż nad czystością języka polskiego i usuwanie z niego niezdarnych nowotworów. Jest ich duża kupa, ale najczęściej obecnie powtarza się *inwigilacja*. Występuje ona nie w stanie czystym, lecz jak wiele pierwiastków chemicznych — w połączeniu z innymi — z rewizją i aresztowaniem. Przyszła Akademia Literatury postara się niewątpliwie ten nowo-francuski wyraz zastąpić polskim, jeżeli wśród jej członków znajdzie się większość, która uzna, że on posiada „warunki trwałości“. Co do mnie sędzę, że *inwigilacja* w republikańskiej i radykalnie demokratycznej Polsce ma zapewnione długie istnienie, bo żaden znak nie zapowiada, ażeby na naszym niebie zgasły gwiazdozbiory Wielkiej Niedźwiedzicy, Byka, (świeżo odkryte) Arjobuzanesa, Tutakmena, Iwana, Marksa, Saula, Rasputina, Lenina i t. p. oraz ażeby wkrótce zaświeciła konstelacja Wagi lub Jowisza. Dopóki zaś trwać będzie *inwigilacja*, nie znikną rewizja i aresztowania, stanowiące z nią ścisły związek chemiczny, który nazwano sanacją. Czy te trzy ostatnie wyrazy nasza Akademia zechce i zdoła spolszczyć lub też umieścić w słowniku niezmiennione dla użytku historii — nie zgaduję. Głosowałbym za nadaniem im swojskiego brzmienia, bo one nigdzie w świecie a zwłaszcza w żadnej „radykalnej republice“ nie mają tego znaczenia, co u nas.

Wogóle Akademia będzie miała dużo pracy w przeróbkach językowych. Wiadomo, że żydzi nie wymawiają imienia swego Boga Jehowy i zastępują je przez Adonaj, co znaczy: pan. Wobec spotęgowanego ich wpływu na całe nasze życie, w łonie Akademii może się zrodzić dążność do naśladowania ich, zwłaszcza, że sami mogą tego zażądać — przy wymianie usług, które w nadchodzących wyborach do sejmiku nabierają szczególnej wagi. Śród wielu nowych sekt religijno-politycznych jest jedna, która również zamiast nazwy swego Boga, używa On. Nie jest to wygodnie, bo ten zaimek przez pierwszą dużą literę może mieć osobliwe znaczenie w druku, ale ono znika w mowie. Prawdopodobnie Akademia otrzyma rozkaz wynaleźć inny wyraz.

Miejmy nadzieję, że ona z tych kłopotów jakoś wybrnie, ale stanie wobec trudniejszych, wymagających Herkulesowej siły. Bieżące życie nasze składa się głównie z sanacji, sportu, filmu i dancingu, zwanego dawniej tanzbudą. Wszystkie te wyrazy są obce, a spolszczenie ich jest prawie niemożliwe, gdyż oznaczone niemi czynności mają bardzo słabą łączność z duchem narodu. Sanacja wywodzi się ze Wschodu, sporty i dancingi z Zachodu, polską jest „ekipa“, grupa jeźdźców na koniach, którzy wędrują po obu półku-

lach ziemi, ażeby się ścigać z cudzoziemcami lub przeszkakiwać przeszkody. Każde ich zwycięstwo na tem polu ogłaszane jest w prasie z nadzwyczajną radością i dumą. Są nawet, i to liczni, politycy prywatni, którzy wierzą i głoszą, że od tych skoków, zdobywania „bramek“ w *foot-ball'u*, triumfów w zapasach ciężko i lekko-atletycznych, łamania zębów i miażdżenia gęb w walkach bokserkich zależą przyszłe losy Polski. Chociażbym z mojem zdaniem miał pozostać zupełnie odosobnionym i nie znalazł śród czytelników ani jednego sprzymierzeńca, wyznam szczerze, że te fantastyczne kultury sportowe są dla mnie objawem zdiczenia. Zachwycać się aż do obłędu tem, że ktoś podbił nogą wysoko piłkę, dobiegł przed innymi na koniu do mety, a nadewszystko zdruzgotał zapaśnikowi szczętkę lub złamał obojczyk — tego ani pojąć, ani odczuć nie mogę. A już najbardziej nie mogę zrozumieć dzikiej, głupiej, wstrętnej walki bokserkiej. Usprawiedliwieniem naszego do tych rozpraw gustu jest fakt, że jeszcze większy szal do nich ogarnął inne narody. Niedawno czytaliśmy w gazetach taki telegram: „Słuchając przez radio w New-Yorku wyników „matchu“ bokserów Dempseya i Tunneya, dwanaście osób zmarło ze wzruszenia“. Można ogłupieć! Albo dotychczasowa droga postępu ku coraz wyższym stopniom rozwoju duchowego była błędna, albo narody ościenne cofnęły się nagle wstecz na poziom barbarzyństwa. Ludzie umierają ze wzruszenia, dowiedziawszy się, że jeden siłacz zdruzgotał pięściami drugiego, a nie uczuwają przykrości dowiedziawszy się, że na olbrzymiej przestrzeni wschodu Europy odbywa się rzeź setek tysięcy ludzi, a miliony opuszczonych głodnych dzieci wielkimi gromadami posuwają się jak stado szarańczy, napadając wsie i miasta dla zdobycia żywności. Szaleją z radości, gdy ulubiony bokser zatłukł przeciwnika, ale nie wpadają w zachwyty, gdy jakiś genjusz dokonał zdumiewającego odkrycia lub stworzył wiekopomne dzieło. Potężne światło, bijące z głowy Newtonów, Keplerów, Rembrandtów, Kantów, Mozartów, Goethów, Chopinów, Mickiewiczów, Matejków, które olśniewało współczesnych i potomnych, dziś zblakłoby przy słońcach boksu, tenisu, piłki nożnej i filmu. Gdyby dziś po raz pierwszy wydany został „Pan Tadeusz“ lub wystawione „Kazanie Skargi“, nie znalazłaby się dla nich tysiączna część tej liczby wielbicieli, która zapycha codziennie sale kinematografów na przedstawieniach „gwiazd“ z Hollywood. Tłum bowiem — a smokingowy i półgoły jeszcze bardziej, niż skromnie ubrany — już nie potrzebuje pięknego i mocnego słowa, woli oglądać nieme i odpowiednio nastawione twarze.

Wielką szkodą dla pokoleń, które przetrwały wojnę ze wspomnieniami chwały geniuszu ludzkiego i marzeniami o jego jeszcze wyższych wzniesieniach, że po skończeniu jej nie wymarły, że doczekały obecnego jazzbandu narodów przy dzikiej muzyce dolarów, walki atletów i bokserów politycznych, widoku filmów sławiących gwałty, rozboje i wszelkie bezprawia. A już nadewszystko szkoda, że to nie nastąpiło w Polsce. Po ogłoszeniu jej niepodległości, zanim jeszcze utworzył się pierwszy rząd i pierwszy sejm, wszyscy ludzie powyżej lat 40 powinni byli nagle umrzeć. Dla swoich pragnień i obowiązków życiowych zeszliby ze świata przedwcześnie, ale dla swoich marzeń i złudzeń w porę. Bo pomyślmy tylko, jaka wiara opromieniłaby ostatnie chwile ich życia: Polska jest wolna, będzie silna, zdrowa, bogata, oświecona, szlachetna; wszystkie jej dzieci bez różnicy przekonań połączą się we wspólnem dążeniu, ażeby swą matkę uczynić szczęśliwą, dać jej siłę wewnętrzną i zabezpieczyć od wrogów zewnętrznych;

nikt nie będzie jej zawichrzał, osłabiał, okradał; wszyscy prześcigać się będą w bezinteresownych usługach i ofiarach, wszyscy pełnić swe obowiązki starannie i sumiennie; znikną w niej ambicje osobiste, wiarygodności, nadużycia, nienasycone egoizmy i niegodziwe zabiegi, zapanuje w niej wszechwładnie rozum, uczciwość i prawo. Los zadzwonił strasznie z tej utopji i kazał marzycielom oglądać potargane rojenia, z których pozostały tylko zbrukane strzępy. Czy nie lepiej było przedtem umrzeć, jeśli komuś nie wystarczyło tuczenie swego samolubstwa i jeśli ktoś pragnął widzieć szczęśliwym swój naród?

To rozczarowanie jest niewątpliwie w Polsce większe, niż gdzieindziej. Słabą też jest dla niej pociechą, że ono, chociaż w mniejszym stopniu, objawiło się wszędzie. Zapowiedź Wilsona, który wyobrażał sobie Europę w aureoli a Stany Zjednoczone dające jej wzór i pomoc w bezinteresownej szlachetności, brzmią dziś szyderstwem. Więc wraz z całym światem a z największą słuszością powtarzamy słowa A. Comte'a: „Przeżywamy życie umarłych“.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

G Ł O S Y

W OBRONIE SANACJI

ZASTANAWIAŁEM się kiedyś na tem miejscu nad strukturą psychiki „sanacyjnej“—i doszedłem do wniosku, że jest pełna sprzeczności. Ale to, co określamy jako sprzeczne z czemś innym, jest takim na pewnym stopniu rozważań tylko: sprzeczności rozwiązują się często w wyższej zasadzie, która przez ogólność swoją je uzgadnia. Tak też i tutaj. „Sanacja“ jest to połączenie militarystyki i pacyfizmu, patriotyzmu i internacjonalizmu, demokratyzmu i autokratyzmu. Ale wszystkie te sprzeczne stanowiska wyrażają w różnych językach jedną zasadę, jedno umiłowanie, jeden ideał—walki z kulturą. Militarystyka sanatorów nie jest systemem politycznym, lecz wyrazem duchowego kapralstwa, ich pacyfizm — nie akcją planową, lecz głosem uznania dla propagandy osłabienia energii narodowej, ich patriotyzm — zadzierzysią, szabelkową awanturką, — internacjonalizm — miłością wszystkiego, co jakkolwiek porządek moralno-społeczny podważa, demokratyzm — uwielbieniem chamstwa, autokratyzm — pietyzmem dla uzbrojonego kulaka. I nic to nie szkodzi, że wszystkie wyznawane przez „sanację“ hasła kłócą się między sobą: przyświeca im szerszy wspólny ideał, który je godzi — nienawiść do człowieka kulturalnego i żądza wytrzebienia z Polski znieawidzonego typu.

Przekonać się o tem najłatwiej, obserwując, jakie typy ludzi weszły do „sanacji“ i grają w niej rolę. Podzieliłbym je na trzy grupy,—zaczę od najlepszej.

Uprawiający zawodowo poświęcenie. Typ wymierający, choć na nim tylko trzymają się resztki kredytu moralnego sanacji. Inteligent, entuzjasta, prymitywna organizacja psychiczna, wyróżniająca się wiarą w natychmiastowe i radykalne środki wybawienia społecznego. Ocenia ludzi wedle tego, czy nocują u siebie w domu (wtedy są egoiści i burżuje), czy w tajnej drukarni, czy noszą zwykłe sobie nazwisko, odziedziczone po rodzicach (wtedy hańba), czy występują pod jakimś pseudonimem z mocnym zapaszkim lokalnym, no i przede wszystkim, czy przewożą bibułę — trzeba koniecznie przewozić bibułę. Ten typ t. zw. idealistów jest produktem koniecznej reakcji na zasiedzenie się i uwiad sfer kulturalnych —

i dlatego może być w pewnych okresach pożyteczny. Ludzie ci, wśród których znajdujemy bohaterów — są już dziś raczej legendą, legendą rentowną dla „sanacji“.

Eleganccy panowie sanacyjni. Tu mamy różnych. Sztucznie galwanizowanych ramolów, którym sugeruje się, że urodzeni są na mężów stanu — i takich sobie zupełnie zwyczajnych głupkowatych hrabików, ogromnie zdziwionych, że jest jeszcze w Polsce ktoś, kto z nimi chce gadać, i gotowych — ależ owszem, owszem — rządzić miłą ojczyzną. Najlepsze tradycje z *Villa Rodé*, z jakimś tam *monsieur Ernest* od najdelikatniejszych poruczeń. *Czełowiek „szampanskawo“!* — Tutaj nienawiść dla kultury przejawia się w pogardzie pracy i pół-azjatyckiej arogancji człowieka, który uważa, że świat do niego należy, skoro ma pełen trzos.

Sól „sanacji“. *La fine fleur*. Taki sobie chwacki kawaler, cokolwiek oskarżony o defraudację, który rezolutnie oświadcza sprawozdawczyni pisma antysanacyjnego, że ją obje za nieprzychylne sprawozdania, jeśli go sąd uniewinni — i różne inne wesolutkie kapraliki. I ta cała rodzinka dygnitarska: ludzie w surdutach, smutnawi, niedomyci, a zgryźliwi, ale z obowiązkową orkiestrą na dworcu — ci ludzie z cichym smuteczkiem w serduszkach, że jakoś „nie wychodzi majestatycznie“. Ta to zgraja jest najbardziej zajadła: są to ludzie, którzy nie mogą wybaczyć bliźnim tego, że ci widzą ich niezdarność i czują śmieszność — za to mszczą się te typy cynizmem i represjami. *„Ecrasez l'infâme!“* w ich języku znaczy: *„Ecrasez l'homme cultivé“*. A na pocieszenie mają przecież solidną obietnicę: *„Carrière ouverte aux imbéciles!“*.

„Sanacja“ zmobilizowała wszystkie antykulturalne czynniki społeczeństwa polskiego, stworzyła choć niejednolity, ale zwarty front antykulturalny, pokazała nam, czem Polakowi być nie wolno, dowiodła, że pod hasłem rujnowania kultury mogą jednoczyć się warstwy, gardzące sobą wzajemnie i wrogie sobie — „sanacja“ obudziła nas z drzemki, dała nam dobrą naukę energii i nieustępliwości, kazała nam uwierzyć w siebie i w to, że choćby jej żywot miał trwać sto lat, to go przetrwamy, jakeśmy przetrwali niewolę. Za to winniśmy „sanacji“ wdzięczność.

J. E. S.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

W DNIU 23 listopada br. zmarł Stanisław Przybyszewski. Śmierć zaskoczyła go pod Inowrocławiem w pobliżu Łojewa, w którym się urodził w maju 1868.

Był młodszy od Kasprowicza o lat ośm. Miał lepsze niż tamten warunki wyrostu, pochodził bowiem (jako syn nauczyciela) ze środowiska bliskiego dróg górnych w cywilizacji polskiej; ulegając jednak pojętom idei międzynarodowego socjalizmu i urokowi życia wielkomięjskiego w Berlinie, pozostawał w tem mieście zbyt długo. Podążył tam na studia naukowe w r. 1889 i w ciągu sześciu lat pobytu stał się rozgłośnym w pewnych kołach pisarzem niemieckim. Zaczął od służby w partji socjal-demokratycznej (pod kierunkiem Bebla), która Polakom dawała środki materialne na wydawanie „Gazety Robotniczej“, potrzebnej do agitacji głównie na Śląsku Górnym. Przybyszewski był redaktorem „Gazety“ w latach 1891 — 2. Talent literacki pociągnął go jednak ku Młodym Niemcom, którzy wówczas wytwarzali warunki ideowe dla nowej sztuki ponad życiem a z dreszczem satanizmu. Do owej *bohemy*, prócz Niemców (Dehmel, Schlaf) należeli też i skandynawscy, zakochan

w Berlinie: Strindberg, Hansson, malarz Munch i in. W tej atmosferze Przybyszewski napisał do r. 1895 dzieła: *Zur Psychologie des Individuums* (*Chopin und Nietzsche, Ola Hansson*), *Totennesse, Vigilien, Homosapiens* (trylogja), *De profundis, Satanskinder, In haec lacrimarum valle, Die Synagoge des Satans, Das grosse Glueck, Epipsychidion*. Przybyszewski stał się rychło głośnym w świecie t. zw. modernizmu.

Aleksander Brueckner, który jako profesor uniwersyteckiego berlińskiego zbliżka zważał na te nowe prądy, tak ocenia tamten okres Przybyszewskiego (Dzieje literatury 1908 II, 459):

„Przeszczepiony z ziemi kujawskiej na grunt obcy w Berlinie (w obcowaniu z artystami ponurej północy i Młodymi Niemcami, w orgjach, w nadzwyczajnym podnieceniu nerwów muzyką szopenowską, szalem erotycznym, nadużywaniem alkoholu) przejął się wszelkimi zarazkami dekadentyzmu i modernizmu, Nietzschem i Tołstym, satanizmem i anarchizmem, pogardą filistra i jego etyki i skopawszy nogami głupie sumienie i wstrętną rzeczywistość, wznosił się nadczłowiek, wstrząsnął posadami świata, zaczął burzyć dla samego burzenia — aby ugiąć się przed kobietą. Znieważał ją, aby pćciowość na ołtarzu ludzkości wystawił; rozpasał wyobraźnię i nadzwyczajną moc słowa, aby kręcić się w zaczarowanym kole Astaroty i Androginy”.

W r. 1898 Przybyszewski osiadł w Krakowie i tu od wiosny 1900 r. redagował „Życie“, które było organem Młodej Polski i przeszczepiał na płonki polskich talentów ideę, z Berlina przez Skandynawję przewiezione, ale bez powodzenia. Talenty, których wówczas w Polsce było sporo, rozwijały się nie przez to, lecz mimo to. Wyspiański, który w „Życiu“ współpracował, poszedł całą treścią swego ducha naprzekór prądowi, odrywającemu sztukę od ziemi i czasu swojego. Niewiadomo nawet, czy jego wiara w sztukę, jako jedyną wartość bezwzględną, temi hasłami się skrzepiła. Jego talent przyszedł do życia we Francji. Więcej wrażenia prąd ten literatury niemieckiej zrobił chyba na Kasprowiczu, ale ze źródła, które mu było bezpośrednio znane. Ale i te perturbacje przemógł polską naturą.

Teorie Przybyszewskiego są dostatecznie znane. Odświeżyliśmy je sobie niedawno w pamięci, słuchając w Warszawie najnowszego dramatu jego „Mściciel“, aczkolwiek wprowadził pod koniec życia pewną kompromisową dla społeczeństwa polskiego poprawkę w postaci Prawdy bezwzględnej, która przecież obok Chuci i Piękna istnieje.

Z czasu pobytu jego w Polsce (na kilka lat przed wojną wrócił do Niemiec, gdzie dla zarobku pracował, przekładając na język niemiecki dzieła rosyjskie) wiele napisał. Przedewszystkiem wydał po polsku (nie wszystkie w swoim przekładzie) dzieła niemieckie wyżej wymienione. Z nowych 1899—1903 wydał: *Nad morzem, Na drogach duszy, Audrogyne, De profundis* (dzieło to w Austrii skonfiskowano), dramaty: *Dla szczęścia, Taniec miłości i śmierci (Złote runo i Goście), Matka, Śnieg, Requiem aeternam* (skonf.). Po wojnie osiadł w Warszawie i tu oprócz „Mściciela“ napisał bardzo interesujące wspomnienia „Moi współcześni“.

Dzieła Przybyszewskiego (oprócz odczytu o Kasprowiczu „Syn Ziemi“) nie miały w sobie ani tematów polskich, ani charakteru polskiego. Na wartości ich myślowej i artystycznej wycisnął piętno sposób życia i tworzenia w ciągłym podnieceniu, które wiązało się z doktryną o konieczności docierania przez stany ekstatyczne do nagiej duszy, do poznania bezwzględnego, poza świat dobra i zła, do prapoczątku, gdzie niema miary niczego, nawet pćci, a nadewszystko tyranji mózgu. Ponieważ tą metodą i doktryną ogół, nawet poetów, nie żyje, więc na owych drogach łatwo

utracić czucie ze społeczeństwem i nie być rozumianym i trudno dojść do wartości w sztuce trwałych. W Polsce dzieła Przybyszewskiego więcej robiły sensacji, niż zastanawiały. Nazwisko jego w latach krakowskiej Młodej Polski brzmiało wielkim rozgłosem, a pod koniec żywota żyło kapitałem legendy.

Schodzi ze sceny literackiej postać charakterystyczna dla czasów, kiedy umysły w mroku szukały dróg do siebie samych, a do „absolutu“ chroniły się, aby uciec od życia, w którym mało było prawdy, dobra i piękna.

„TĘCZA“

W POZNANIU ukazała się „Tęcza“, nowe ilustrowane pismo tygodniowe. Oby była widzialna we wszystkich zakątkach kraju i była zapowiedzią pogodnego dzwignienia się kultury polskiej! Witamy wydawnictwo z radością, widząc w nim początek ekspansji kulturalnej wielkopolskiego ogniska na wschód. Pierwsza to bodaj próba działania stamtąd na całość Polski, ambitne przedsięwzięcie odrodzenia kulturalnego Wielkopolski.

„Tęcza“ obliczona jest na poziom „średniego człowieka“. Takim średnim człowiekiem, trzyma się cywilizowane społeczeństwo, bo w nim jest bezpośredni fundament cywilizacji narodowej. Potrzeby tego poziomu nie były w Polsce uwzględniane. Literatura nasza dlatego przebywa ostre kryzysy, że nie ma w średnim człowieku swego kapitału żelaznego. Pole społeczne, z którym ona ma do czynienia, przedstawia się jak zostawione przypadkowi rozłogi na wschodzie, gdzie obok wysokich, ale rzadkich ździebeł i pięknych kwiatów — mchy, oparzeliska i szczerzy piach. Dla tych rozrzuconych ździebeł wydaje się książki i pisma. Ale że los egzystencji odosobnionych jest niepewny, więc i oparcie o nie dla cywilizacji słabe.

Byle posucha lub zlewa, wszystko zawodzi, podczas gdy mocna kultura średniego człowieka, choćby nie wyrastała wysoko w znaczeniu literackim, jest jak trawnik dawno strzyżony, że armatę nawet znieśie bez szkody. Chodzi więc o to, żeby cała Polska porosła tak kulturą, jak Wielkopolska. Wtedy będziemy pewni gruntu i można będzie myśleć bodaj o palmach.

Poznań w warunkach niepodległości narodowej szybko odtwarza zniszczoną wyższą kulturę. Wyrastają tam już piękne rośliny. Poznań staje się ogniskiem nauki, literatury i sztuki. Więcej — Poznań poczuwa się do ekspansji na kraj cały. Wychodzi tam już ilustracja wypadków bieżących, dzienniki trzymają się wysokiego poziomu publicystycznego i moralnego, zapowiedziano już miesięcznik naukowo-literacki, a oto teraz ukazuje się „Tęcza“.

Mamy przed sobą zeszyt, bardzo bogaty w treść i ozdobnie wydany. Nie jest to efemeryda, skoro je wydaje poważna instytucja wydawnicza św. Wojciecha.

Pierwszy zeszyt jest jeszcze nieco sztywny, jak zawsze początki, ale nie wątpimy, że szybko doskonaląc się będzie i wysubtelniał szatę estetyczną. W pierwszym zeszycie mamy nazwiska autorów: Sz. Jeleński (dyrektor wydawnictwa), Jan Emil Skiński (sekretarz redakcji), Artur Górski, prof. Dobrzycki, Nowaczyński, Goetel, prof. Tadeusz Kołomołocki, M. Smolarski, Tad. Kończyc, St. Miłaszewski, Emil Zegadłowicz, St. Szpotański i in. Karta tytułowa (co tydzień będzie inna) kolorowa malowania Gawińskiego, ilustracje w tekście Mackiewicz, piękne kolorowe reprodukcje w środku na papierze welinowym, 4 strony ilustracji bieżącej. Wiele literatury, nowele, poezje, podróże, dział rozrywkowy.

Ważną i charakterystyczną dla Poznania okolicznością jest fakt, że „Tęcza“ wykonywana będzie całkowicie na własnym warsztacie. Posiada własną drukarnię, własne maszyny, drukujące obrazy pięciu kolorami, jak widać bardzo dobrze, i własną fabrykę papieru. To daje mu widoczną przewagę nad innymi wydawnictwami, bo prenumerata kwartalna wynosi tylko 14 zł.

Nie wątpimy, że „Tęcza“ znajdzie się w każdym polskim domu i że na jej rozpowszechnieniu bardzo zyska kultura społeczeństwa. Nauczy czytać i wysoką inteligencję, która od czytania odwykła, i niższą, która do niego jeszcze nie przywykła.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Tajemniczość. — Narady w Wilnie. — Rokowania w Berlinie. — Cofnięcie subsydjów dla C.T.R. — Aresztowania. — Kto udziela poparcia rządowi?

TAJEMNICZOŚĆ, niejasność — oto cechy szczególnie charakterystyczne obecnej polityki rządowej. Rząd marsz. Piłsudskiego nie usiłuje bynajmniej powiadamiać społeczeństwa czy z trybuny parlamentarnej, czy w inny jakikolwiek sposób o swoich zamierzeniach i celach. Prasa, popierająca rząd i półurzędowa informacja o działalności rządu ogranicza naogół do obszernych opisów uroczystości, rewij, przypinania odznaczeń, ale o rzeczywistych posunięciach politycznych rządu, o jego programie w najważniejszych dla bytu Państwa Polskiego sprawach trudno z niej czegokolwiek konkretnego się dowiedzieć. Wyjątkowo tylko, w chwilach zdenerwowania, zdarzy się półurzędowej „Epoce“ zamieścić tak niezwykle interesującą informację, jaką jest wiadomość o nadaniu „w 1.621.150 wypadkach“ obywatelstwa polskiego Żydom, przebywającym w województwach kresowych.

W ostatnich dniach duże wrażenie wywarła i dała powód do licznych pogłosek i komentarzy nieoczekiwana podróż prezesa Rady Ministrów Piłsudskiego i ministra spraw zagranicznych Zaleskiego do Wilna. Odbyli oni tam konferencję z przybyłymi specjalnie: postem polskim w Rydze p. Łukasiewiczem i postem polskim w Moskwie p. Patkiem, co oczywiście musiało wywołać pewne zdziwienie, zazwyczaj bowiem premier i minister spraw zagranicznych, jeżeli pragną porozumieć się z którymi ze swych ministrów pełnomocnych zagranicą, wzywają ich do stolicy i nie wyjeżdżają w otoczeniu urzędników na ich spotkanie.

Skąpo także przedostają się do prasy wiadomości o parafowanej dn. 22 z. m. umowie polsko-niemieckiej w sprawie tymczasowego uregulowania obrotu drzewem, jak również informacja w sprawie rokowań co do przyszłego porozumienia gospodarczego polsko-niemieckiego. Z czyjej strony poczynione zostały większe ustępstwa, ułatwiające niemożliwe doniedawna do osiągnięcia porozumienie w sprawie traktatu handlowego, wciąż jeszcze pozostaje tajemnicą, wiadomo tylko (z telegramów Agencji Wschodniej), że „prasa berlińska podaje bardzo optymistyczne wiadomości o rokowaniach“ i że „pisma niemieckie donoszą, iż w najważniejszych punktach poglądy zostały uzgodnione“. Wiadomo także, iż organ nacjonalistów niemieckich, a więc partji, będącej obecnie przy władzy, dziennik „Der Tag“, stwierdził przed kilku dniami, że traktat handlowy polsko-niemiecki dopóty nie może być ze strony niemieckiej podpisany, „dopóki nie zostaną uwzględnione prawa mniejszości niemieckiej w Polsce“.

Niejasno również przedstawia się kwestja nagłego cofnięcia przez rząd subsydjów, udzielanych dotychczas Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu, a przerna-

czonych na stacje doświadczalne, akcję hodowlaną, szkolnictwo rolne i t. p. Powodem cofnięcia subsydjów miała być jakoby jakaś „polityczna robota“, prowadzona rzekomo poza C. S. R. jednakże dotąd ani ze strony władz, ani ze strony zbliżonej do rządu prasy nie został przytoczony najmniejszy nawet dowód na poparcie wymienionego zarzutu. Z drugiej strony ogłoszony w prasie komunikat Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych, donoszący o zwołaniem przez to stowarzyszenie zebraniu przedstawicieli stronnictw politycznych „sanacyjnych“ i pół-„sanacyjnych“ na polityczną naradę, zdaje się cofnięcia subsydjów, udzielanych przez rząd temu stowarzyszeniu, nie był powodem. W prasie natomiast pojawiły się uporczywie w kołach rolniczych krążące pogłoski, że życzeniem czynników rządowych jest, by w C. T. R. działali jedynie tacy rolnicy, których „prawomyślność“ ze strony „sanacji“ nie nastęrcza żadnych wątpliwości.

Tajemnicze podobnie są coraz częściej powtarzające się aresztowania wśród działaczy społecznych i narodowych, które, jak dotąd, ani razu nie doprowadziły jeszcze do rozprawy sądowej, gdzie w jawnym przewodzie możnaby określić i uzasadnić stawiane aresztowanym zarzuty. Władze bezpieczeństwa posuwają przytem gorliwość swoją tak daleko, że niedawno zasłużonego działacza narodowego, we Wschodniej Małopolsce ks. katechetę Teichmana, aresztowano w szkole, podczas wykładu religji... W tym samym czasie wiceprezes Związku Hallerczyków, por. Eustachiewicz, aresztowany został w Warszawie, na posiedzeniu zarządu głównego Związku, na którym omawiano sprawę połączenia wszystkich dotychczasowych organizacyj b. wojskowych.

Tajemnica, okrywająca poszczególne działania rządu i jego program w kwestjach zasadniczych sprawia, że pod hasłem „popierania rządu“ mogą jednoczyć się bardzo różne nie tyle pod względem ideałów, co interesów obozy. „Poparcia rządowi“ udzielają obecnie przedewszystkiem: organizacje radykalno-chłopskie, głoszące hasło wywłaszczania bez odszkodowania (grupy pp. Okonia, Stapińskiego, Bryła) oraz organizacje zachowawczo ziemiańskie (grupy ks. ks. Zdzisława Lubomirskiego, Eustachego Sapięhy i Janusza Radziwiłła)...

J. R.

NAUKA I LITERATURA

O „LISTACH ZE WSI“ WŁADYSŁAWA ORKANA

KAŻDY lud nasz, w krakowskim, lubelskim, na Mazowszu, Kujawach, Kaszubach, Kresach, ma odrębne swoiste cechy, godne pióra artysty. Każdy wyrósł z pnia innych historycznych tradycji i jako temat dla pisarza daje inne pole widzenia.

Po epopei Reymonta „Chłopi“ odczucie i kunszt literacki zespoliły się w dziełach Orkana organicznie z ścisłą obiektywnością myśliciela, tworząc dokument wiejskiego życia o niepospolitej wartości.

Tego roku w lecie odbył się jubileusz działalności Władysława Orkana, poety, powieściopisarza i dramaturga. Życzeń nadesłano wiele z całej Polski i redakcja „Myśli Narodowej“ również, na ręce komitetu obchodowego w Nowym Targu przesłała swe najlepsze życzenia.

Na miejscu obchód miał tak niezwykle, oryginalny, swoisty wyraz, że wyróżnił się chyba z wszystkich, jakie się kiedykolwiek odbywały, jubileuszowych uroczystości. W ogromnej większości, w wyrażeniu hołdu przeważały przybyte z Podkarpacia delegacje góralskie strojne w swe dawne, tradycyjne szaty. Uczestnicy, sformowani

w pochod, z wieńcami z kosodrzewiny i kwiatów górskich, przy muzyce kobz i piszczałek, nieśli przez rynek Nowego Targu dary ze swych gmin i powiatów, produkty wsi, rzeźby z drzewa, inkrustacje, tkaniny, samodzielowe płótno, sery owcze i owsiane placki. Widok to był osobliwy. Podhale, którego odrębne piękno uwydatnili w swych czynach i publikacjach jego pierwsi badacze i miłośnicy, Chałubiński, Matlakowski, Witkiewicz, teraz szczerze i samorzutnie, czciło jednego ze swych pieśniarzy.

Orkan jest dzieckiem Podhala.

Przed laty pierwszy zaopiekował się nim powieściopisarz Sewer Maciejowski i znacznie przyczynił się do wykształcenia utalentowanego chłopca. Później Orkan, mieszkając w Krakowie i Warszawie, współpracował w redakcji kilku pism, ale talent jego nigdy nie nagiął się do powierzchowności stylu dziennikarskiego, ani w swych utworach nie ujmował życiowych zjawisk z punktu widzenia miejskiego inteligenta. Był i pozostał dzieckiem przyrody. W tem była jego siła i odrębność. Artystycznie, zapewne, zależny jest, tak on, jak i inni pokrewni mu pisarze, niemniej jak grupa poetów „Czartaka“, od przemożonego wpływu Homera Tatr, Kazimierza Tetmajera, ale myśl jego więcej niż u Tetmajera wnika w życie gromady, a nie pojedynczego typu, i wypowiada ją własną mową. Ma też i inne, nie tylko czysto artystyczne zamierzenia, oświatowe, cywilizacyjne.

„Listy ze wsi“, z których obecnie z feljetonów dziennika złożył się już drugi tom, są skarbcą spostrzeżeń i odbłaskiem pragnień, aby na wsi było jakoś jaśniej. Duszy górala, zarazem orlej i przyziemnej, nikt dotychczas tak nie podpatrzył, nie przeniknął, nie oddał. Roi się w tych bystrych i wnikliwych rozdziałach książki „Rasa i bezrasowość“, „Ród i rodzina“, „Niec o szkole“, „Słowo, przykład i nakaz“, „Święta jako barwy roku“, „Chłop i las“, i t. d., od bajecznie charakterystycznych sylwetek różnych chłopskich arystokratów i plebejów podtatrzańskich. Kontrast religijnych wierzeń, pogańskich i chrześcijańskich, pojęć urobionych i nabytych, ukazany jest w całej swej zaciekawiającej, często groteskowej paradoksalności. Niema w wywodach Orkana tendencyjnego morału i kaznodziejstwa, niema, gdy mówi o nędzy chłopca, demagogji, jest kryształowa „prawda żywa“, w opowieści krzepiącego, jak źródło górskie, i szlachetnego słownictwa.

O ile naukowe prace krajo i ludoznawcze odtwarzają materialne, uchwytnie zmysłom życie ludu, to dopiero natchnienie poety, jak w „listach ze wsi“, wprost bezpośrednio ukazało je wyobraźni, jako promienne, trwałe dzieło sztuki.

ANTONI WYSOCKI

O WYSPIAŃSKIM

Twórczość Wyspiańskiego nie traci na wartości. Literatura krytyczna, pogłębiająca znajomość jego dzieł, rośnie. Obecnie wyszły cztery dzieła: 1) Winc. Trojanowskiego „Wyspiański, artysta — człowiek — życie“, 2) Stan. Kolbuszewskiego „St. Wys, a romantyzm polski“, 3) Henryka Balka „Z badań nad wyobraźnią artystyczną St. W-go“, 4) Zdenki Markowicz „Pojęcie dramatu u Wysp“ (przekład Kolbuszewskiego).

Trojanowski w monografji swojej zajmuje się głównie malarskim dziełem W. Rzecz napisana z miłością i w sposób interesujący, ma też znaczenie źródłowe, autor bowiem przytacza sporo nieznanych listów. Najślabszą stroną dotychczasowych badań nad W. był brak danych biograficznych. I teraz ich brak Rzecz dziwna, że współcześni mają tak mało do zanotowania.

Dzieło St. Kolbuszewskiego rozplątuje związki literackie W. z romantyzmem, zajmuje się tem, co miał z romantyzmem wspólnego. Jest to studjum ważne dla historii literatury, ale nie posuwa uaprzód wiedzy o samym W. Na to trzeba by badać, co W. różni od innych, nie to, co go łączy. Uznając wiele wspólności z romantyzmem, autor dochodzi do wniosku, że W. jest zapowiedzią futurizmu (włoskiego 1909)

H. Balk w pracy swojej, widocznie seminaryjnej (przy prof. Kleinerze) dokonał bardzo pracowicie zadania niewdzięcznego,

bo bezcelowego — obliczył przenośnie i porównania W-go zaczerpnięte z fauny, powstał szereg rozdziałów o ptakach, ssakach, płazach. Do tych samych wniosków można było dojść przez zanalizowanie paru typowych przenośni i porównań. Zadanie przez to wygląda jakby było z zoologii, podczas gdy stosunek do przyrody, jeśli o niego chodziło, ważniejszy jest niż przez zwierzęta w takich faktach, jak stosunek do słońca, rzeki, morza, wiatru. Bardzo dobry jest rozdział końcowy o wyobraźni Wysp-wogóle, ale całość książki słabo się z nim wiąże.

Książka cudzoziemki Zdenki Markowicz o dramacie W. bardzo interesująca i dobrze, że zajęli się nią prof. Dobrzycki i prof. Kolbuszewski.

Szanownych odbiorców „Myśli Narodowej“ wydawnictwo uprasza o rychłe uregulowanie zaległości i złożenie przedpłaty na rok 1928.

Rozwój pisma zależy od poparcia czytelników i akuratności przedpłat. Wydawnictwo nie spóźnia się z zeszytami, niechże będzie wzajemność.

Nadmieniamy, że do zeszytu niniejszego dołączone są przekazy na PKO dla ułatwienia przesyłki pieniędzy.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Do niezwykłych odkryć literackich i wydawnictw zaliczyć należy dzieło obecnie wydane w Bibliotece Medycznej (Michała Pawlikowskiego) pt. „Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Dwa wielkie tomy (około 900 str.) z przepychem wydane, bogato ilustrowane nieznanymi dziełami Grottgera, stanowią nieoszacowane źródło do dziejów malarstwa, kultury polskiej i historii społeczeństwa polskiego, a jednocześnie są najpobawniejszą lekturą, przewyższającą wprost najlepszy romans historyczny. Spadkobierczynią cennego archiwum Grottgerowskiego po Wandzie Monné, późniejszej Młodnickiej, jest jej córka, znakomita poetka Maryla Wojska, matka żony Michała Pawlikowskiego. Pod tak dobrą redakcją powstało wspaniałe dzieło, za które piśmiennictwo polskie wdzięczność winno Medyce, która na zbliżającą się gwiazdkę to dzieło wydała. Wszystkie egzemplarze oprawne ze złoconymi brzegami. Cena obu tomów 90 zł. Skład główny w księgarni Książnica—Atlas.

Szczupłą rozmiarami, ale zadziwiająco szlachetnością myśli oraz nieskalaną pięknoscia polszczyzny książeczkę ogłosił niedawno ks. arcybiskup Teodorowicz. Książeczka ta, nosząca tytuł „O ducha narodu polskiego“ (str. 43, nakładem księgarni Sw. Wojciecha), powstała z przemówienia, wygłoszonego w siódmą rocznicę „Cudu nad Wisłą“ dn. 15 sierpnia r. b. w Koszowie. Z przemówienia tego bije tak gorące umiłowanie Ojczyzny, tak głęboka mądrość obywatelska, takie silne poczucie odpowiedzialności za każde wypowiedziane słowo, że istotnie mowa ta zasługiwała nie tylko na utrwalenie jej w druku, ale zasługuje też, ażeby poznały ją i uczyły się z niej najszerze rzesze czytelników. Krzepi ona wiarę, że skoro Bóg naród polski do „wielkich rzeczy powołał, da nam też potrzebne uzdolnienia i dary, dla przeprowadzenia ich niezbędne“. Ale wiara w naród nie przeszkadza ks. arcyb. Teodorowiczowi dostrzegać jasno wszystkiego, co w dzisiejszej Polsce jest podłe i małe, a karcąc zło nie waha się boleśnie zatargać sumieniami współczesnych: „... niema nic niebezpieczniejszego dla społeczeństw i państw — pisze — „jak właśnie taki półmrok moralny, który już nie umie rozpoznawać między światłem i ciemnością, pomiędzy praworządnością i nierządem. Bo w takim stanie umysłów i serc nie prawo, ale chwilowa i choćby pozorna korzyść będzie miarą tego, co jest dobre a co złe. Bo w takich społeczeństwach rozgrzeszać będą czy mordy masowe, czy mordy jednostek, czy rewolucje, czy wstrząsy moralne, byle tylko interesem jakimś podyktowane, albo jakąś etykietą polityczną opatrzone“. Jest ogromną zasługą ks. arcyb. Teodorowicza, że zezwoleniem na druk swego przemówienia przypomniał opinji publicznej sprawę najaktualniejszą — sprawę wartości zasad moralnych.

Profesor uniwersytetu poznańskiego dr. Antoni Peretiatkiewicz ogłosił ostatnio zwięzłe studjum p. t. „Państwo Faszystowskie. Bilans rządów pięcioletnich“ (odbitka z „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego“). Praca prof. Peretiatkiewicza

pisana z jaknajdalej idącym obiektywizmem naukowym, zawiera przegląd reform, przeprowadzonych przez faszyzm w ciągu pięćdziesięciu lat w dziedzinie ustrojowej, administracyjnej i gospodarczej. Przegląd ten jest poprzedzony krótkim wstępem o „ideologii faszyzmu”. Dla tych wszystkich, którzy chcą zdać sobie sprawę, czym jest faszyzm w rzeczywistości i nie zadowalają się w tej kwestji bardzo niedokładnymi i tendencyjnymi zazwyczaj wiadomościami dziennikarskimi, praca prof. Peretiatkiewicza stanowić będzie nadzwyczaj pożyteczny, mimo zwięzłości swej, na grunto- wnej znajomości przedmiotu oparty podręcznik.

Nakładem księgarni F. Hoesicka ukazało się gruntowne studjum p. t. „Karol Fourier (1772—1837), jego życie i doktryna”, pióra Władysława Jana Grabskiego. Socjalizm przed- marxowski, zwłaszcza t. zw. „socjalizm utopijny” z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, jest naogół mało u nas znany, choć pod niejednym względem uniknął on błędów późniejszego socja- lizmu marxowskiego, najnieśluszniej nazwanego „naukowym”. Fourier jest jednym z najbardziej interesujących przedstawicieli fran- cuskiego socjalizmu utopijnego, to też dobrze się stało, że do- ktryna jego po raz pierwszy doczekała się obszernego i sumien- nego opracowania w języku polskim.

Autor studjum o Fourterze, p. Władysław Jan Grabski, syn b. prezesa Rady ministrów i ministra skarbu, jest jednocześnie utalentowanym poetą, autorem wysoką wartość przedstawiających zbiorów poezji p. t. „Rosja. Obrazy i myśli wierszem” oraz „Trzy wieńce”. Piękny wiersz jego p. t. „Rewolucja” zamiesz- czony był w „Myśli Narodowej” w nr. 28 z dn. 1 lipca 1926 r.

Nakładem Tow. Nauk. Warsz. wyszły „Studia o Słowackim”. Na skromny ten tomik składają się trzy prace: Aurelego Dro- goszewskiego „Komentarz do dzieł Słowackiego” (rozbiór poematu „Hugo”), Andrzeja Boleskiego „Kordjan jako teren walki z Adamem” i Lucjusza Komarnickiego bardzo piękne stud- jum „Kolorystyka Słowackiego”. Praca p. Komarnickiego jest fragmentem z dzieła „O poczuciu piękna natury w polskiej poezji romantycznej”. Sądząc z ogłoszonego urywka, będzie to rzecz bardzo interesująca i oryginalna i może przyczyni się do wy- dźwignięcia badań nad romantyzmem z toni bibliotekarskiej.

W powodzi tandety przekładów z obcych języków, zale- wającej rynek księgarski, nie często zdarza się, aby przy- swojone zostało dzieło o takim bogactwie pierwiastków my- słowych i artystycznych, jak ogłoszona w wydawnictwie Wiel- kopolskiej Księgarni Nakładowej w Poznaniu powieść G. K. Che- sterton a „Kula i Krzyż” w przekładzie poetki Stelli Olgierd. Książkę tę zaleca wysoka, rzecz można, najwyższa miara intelek- tualna. Na tle współczesnego codziennego, życia, w skró- tach, nieraz w dwóch słowach, ukazuje autor rozmaite, odległe drogi ludzkiego ducha, całe epoki kultury i hi- storji. Życiu swych postaci nadaje perspektywy pełne uczucio- wej głębi i rozumowego znaczenia. Styl zasadniczo erudycyjny, dialektyczny, a przytem strojny w czarodziejские blaski fantazji, o przejmujących melodjach sentymentu. Gdyby dla dzieł Che- sterton a szukać analogji w naszej literaturze, możeby można od- naleźć pewne podobieństwo z twórczością Bolesława Prusa, szczególnie w tem, że mimo powagi tematu, nigdy autora nie opuszcza humor, uśmiech. „Kula i Krzyż” jest karkołomną, żon- glerską podróżą ideałów z ziemi z zaświaty metafizyki i z po- wrotnem. Humorystyczną bajką dla dzieci, traktatem filozoficz- nym dla starszych. Dziełem dobrego gieniusza. Uczy, śmieszy, wzrusza, zadziwia.

Przekład pani Olgierd doskonały, artystycznie opanowany, potoczysty.

W ostatnich latach ogłoszono drukiem wiele pamiętników i dokumentów, odsłaniających kulisy wojny światowej. Interes-ujące, niczem sensoryjne romanse, są szczegóły i metody doko- nywanego szpiegostwa. Każde z państw wojujących tak wewnątrz swych obszarów, na terenach walk, jak i poza granicami w kra- jach neutralnych, utrzymywało olbrzymie, sprawne aparaty szpie- gostwa i propagandy. Naturalnie, że narody podbite nie mniej miały sił, to też niespodziewanym wydaje się tytuł książ- ki, Władysława Mergela. „Tajniki Szpiegostwa Cze- skiego” wydanej przez Bibliotekę Historyczno-Geograficzną w Warszawie. Bo przecież Czechy od 300 lat utraciły resztki narodowej wolności, a Niemcy i Austria starały się naród czeski zgermanizować. Nie mieli Czesi dla wywalczenia niepodległości funduszów, armji, administracji, policji, poselstw zagranicznych. Nie mieli niczego prócz idei. Ale ta idea okazała się silniejszą od dławiącej ich przemocy. Każdy Czech, wszędzie, gdzie był na, jakimkolwiek stanowisku społecznym, jako robotnik, kelner, sługa, fryzjer, urzędnik, nauczyciel, oficer, tak samo Czeszki, pracu- jące jako robotnice w warsztatach, stenotypistki w biurach, skle- powe, — wszyscy starali się przysłużyć sprawie i walczyli z za-

borcą. Dziennikarz Teska zorganizował w Nowym Yorku cen- tralę wywiadów czeskich z całego świata, bo nawet z Azji i Afryki, i rezultaty swe komunikował Masarykowi, co w poli- tyce prowadzonej przez Masaryka znacznie przyczyniło się do zwycięstwa państw sprzymierzonych, a później do zrealizowania państwowości Czech. Książka „Tajniki Szpiegostwa Czeskiego”, zbiór wspomnień z wojny, mogłaby dla każdego narodu być do- brą lekcją patriotyzmu.

U SŁOWIAN

Literatura czeska poniosła ostatnio nader ciężką stratę. Z początkiem listopada zmarł wybitny powieściopisarz Karol Matej-Capek-Chod (ur. 1860 r. w Domažlicach). Zmarły autor pracował również w prasie, od r. 1901 aż do śmierci był współnikiem wielkiego dziennika praskiego *Národní Listy*. Zaró- wno na drobnych opowiadaniach i nowelach, jak i w późniejszym okresie życia pisanych powieściach, zawód dziennikarski wybił charakterystyczną cechę: pewnego rodzaju pobieżność, szybkość kompozycji, niekiedy urywkowy styl. Jako psycholog stoi Capek-Chod wysoko, i tu mu zawód dziennikarski dopomógł do za- znajomienia się z wszystkimi warstwami społeczeństwa. Z po- czątku w utworach swych kreślił naturalistyczne obrazy w na- świetleniu groteskowem, często ironizującym. Tu zaliczyć należy m. in. „Nowele” (1872) i „Najbardziej zachodniego Słowianina” (1893), z doby późniejszej „Dar św. Florjana” (1912). W później- szym okresie twórczość Capka-Choda nabiera cech głębszych, poszczególnie utwory mają coraz częściej epizody tragiczne nawet. Wniknięcie w duszę ludzką wydobywa coraz więcej ciemnych jej stron, niekiedy jeszcze tragikomicznie naświetlonych, ale — pod koniec twórczości — już z dążnością do osiągnięcia osta- tecznego rozwiązania problemu bytu ludzkiego. Godne są z tego okresu uwagi: potrójny cykl „Pięcioro nowel” (1904—10—12), „In articulo mortis” (1915), głównie zaś posiadająca rysy niekiedy potężne, powieść „Antoni Wondreja. Przypadki poety” (1917—18), dzieje poety-dziennikarza. Interesujące są też opowiadania wojen- ne „Ad hoc” (1920). Ostatnia powieść Capka-Choda p. t. *Resany*, jak gdyby rozwiązanie problemu życia ludzkiego pod względem moralnym i społecznym, została odznaczona nagrodą państwową w r. b.

Literatura jugosłowiańska została znów pozbawiona jednej ze swych wybitniejszych sił. W połowie października zmarł „najwybitniejszy modernista serbski”, Bronisław Stanković ur. 1876 w okręgu Vranje. Był to pisarz niezbyt płodny, ale sato niezmiernie oryginalny i znajdujący naśladowców. Okazał się on wybitnym psychologim i znawcą zawiątych problemów zmieszania się ras: słowiańskiej, greckiej i turecko-arabskiej. Na tle tego zmieszania się stworzył swą najgłośniejszą powieść „Nieczysta krew” (1911). Stanković posiada swoisty talent opi- sowy, styl tak samo; nie uznawał teorii literatury i pisania. Pisał rzeczy, do których zresztą teorie te odnosiłyby się nie mogły, pisał o świecie, w którym zmieszane jest piękno duszy z dzikością, przedstawiał miłość niemal zwierzęcą, jak i wyrafinowanie cywilizacji wschodniej. Erotyzm u niego przeważa także i w innych utworach: Ze starej ewangelji 1899, Boży ludzie 1902, Dawne dni 1903, dramat „Kosztana”, zrazu nierozumiany, dziś jeden z naj- popularniejszych.

— Wrześniowy (9-y) numer miesięcznika paryskiego *Le Monde Slave* przynosi następujące artykuły: Min. Ed. Benes: Dążenia do odrębnego pokoju w r. 1917 — T. Hołowko A. Hart- glass, E. Fournol: Kwestja żydowska w Polsce. — Kampanja r. 1813 w oświetleniu włoskiem (A. Pingaud) — A. Janin: *A pro- pos* Pamiętników. — Pierwszy artykuł min. spraw zagr. Czecho- słowacji jest tłumaczeniem XI rozdziału jego pamiętników, ostatnio wydanych w Pradze („*Swetowa walka a nase revoluce*”). — „Kwestja żydowska w Polsce” jest przedstawiona stałym zwyczajem re- dakcji pisma przez dwa poglądy obu stron zainteresowanych oraz przez wyrażoną na końcu opinję francuską. Imieniem Polski przemawia tu p. Hołowko. Charakteryzuje on obiektywnie po- łożenie Żydostwa w Polsce, przewidując emigrację części Ży- dowstwa do Rosji, a pozostanie w Polsce tylko tych, którzy dodatnio na życie gospodarcze Polski oddziaływują (stawiamy od siebie?). Poseł Hartglass, przyznaje, że „il y a beaucoup de Juifs en Pologne. Il y en a peut être trop”, nie widzi on jednak mo- żliwości emigracji Żydostwa z Polski, twierdzi, że pozostaną oni zawsze odrębnym organizmem, ofiaruje Polsce duszę żyd, za swo- bodę rozwoju narodowego (!) Opinia francuska p. Fournol'a jest mglista, doradza ona obustronne uwzględnianie dezyderatów wz-ajemnych — co w praktyce przecież nie wydaje się wykonalne, b) pogodzić się one ostatecznie nie dadzą.

Nauki historyczne Słowian południowych stały na wysokim stopniu już na szereg lat przed wojną światową. Jeszcze w r.

1907 wyszło w Paryżu dzieło historyka serbskiego, prof. uniwersyteckiego D-ra Grgura Jakszica, ostatnio wydane w serbskim uzupełnionym przekładzie, o odnowieniu państwa serbskiego w XIX w. „*Evropa i vaskrs Srbije*“ (1804 — 1834). Jest to szczegółowy przegląd zabiegów dyplomacji europejskiej dokoła powstań serbskich Karadjerdja i Miłosza Obrenowica i obioru tego ostatniego na księcia Serbji. Autor, wydając tę książkę zrazu po francusku, chciał przedstawić Europie Zachodniej istotę serbskiej idei narodowej i niepodległościowej, aby osłabić złe wrażenie, jakie — u powierzchownych obserwatorów — wywołało zamordowanie króla Aleksandra Obrenowica i poprzedzające wypadki. Cel swój dzieło osiągnęło w zupełności, zostało nagrodzone przez Akademię Francuską, a autor zdecydował się wzbogadzić niem i własną serbską historjografię, która brak podobnego wydawnictwa silnie odczuwała. Książka ozdobiona jest mapą rozwoju terytorjalnego Serbji aż do ostatnich traktatów pokojowych.

Najsilniejsze w Chorwacji stronnictwo polityczne „Chorwacka partja chłopska“, której głową jest znany polityk Stjepan Radić wydaje obecnie w Zagrzebiu dziennik „*Narodni Val*“ (= wał narodowy). Z początkiem września b. r. w nrze 46 tego pisma zamieścił sam Stj. Radić artykuł pt. „*Zwila Poljska*“ t. j. „niech żyje Polska“, z okazji złożenia przez Polską delegację w Genewie wniosku o ogólny pakt nieagresji. W artykule tym podkreśla łączność plemienną polsko-chorwacką, podobieństwo psychiki polskiego i chorwackiego chłopa, w szczególności zaś zajmuje się owym polskim projektem przeciw-wojennym. Stawia go bardzo wysoko, zresztą wśród dosyć naiwnych kombinacji politycznych. Naszych stosunków, jak widać, Radić dokładnie nie zna, ale dobrze, że chociaż w ten sposób propaguje polskie imię wśród ludu chorwackiego.

Nader ciekawe dzieło historyczne ukazało się niedawno w Zagrzebiu, dotyczące kwestji wybuchu wojny światowej, p. t. „*Sarajewo*“, przez znanego angielskiego słowianofila R. W. Seton-Watson'a, przekład z rękopisu. Na podstawie starannego zbadania ogromnego materiału źródłowego, historyk angielski dochodzi do wniosku, że winę ponoszą wyłącznie Austro-Węgry, że Serbja wysiłona wojnami bałkańskimi robiła wszystko, aby konflikt uniknąć. Nieprawdopodobne jest, ażeby rząd serbski o zamachu wiedział — zamach sam autor potępia. Dzieło pisane jest z obiektywizmem i bezsprzecznie należy być do najdonioślejszych publikacji w tym zakresie. Cenne jest również jako znakomita charakterystyka jugosłowiańskich dążeń niepodległościowych i psychiki narodowej.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Wyszło świeżo w przekładzie francuskim głośne dzieło Emila Ludwiga o cesarzu Wilhelmi II. Autor w książce swojej kreśli portret psychologiczny eks-cesarza Niemiec na podstawie jego własnych słów i czynów oraz świadectw osób z jego najbliższego otoczenia, nie dopuszczając przytem do głosu osądających go przeciwników. Pomimo tego rodzaju „bezzstronność“, charakterystyka Wilhelma wypadła bardzo ujemnie. W pracy swojej usiłował również autor stwierdzić związek bezpośredni pomiędzy charakterem monarchy i jego skutkami politycznymi, pomiędzy jego naturą poufną i losami narodu, którego był władcą.

Pod tytułem „*Les Maitres*“ wydała Księgarnia Płona szereg szkiców literackich M. Barrés'a, poświęconych między innymi Pascal'owi, Lamartini'owi, W. Hugo, Renan'owi, Dantemu, J. J. Rousseau i Diderot'owi.

W zbiorze „*Życiorysów sławnych mężów*“ („*Vies des hommes illustres*“), wydawanym przez księgarnię Gallimarda w Paryżu, wyszedł ostatnio żywot Disraeli'ego (lorda Beaconsfielda), napisany barwnie przez znanego powieściopisarza A. Maurois.

Ostatni (za październik r. b.) zeszyt dwumiesięcznika czeskiego „*Ruch Filozofický*“ zawiera między innymi: 1) Sprawozdanie prof. D. Czyżewskiego ze zbiorowej pracy naszych filozofów, wydanej pod redakcją ś. p. M. Straszewskiego, p. t. „*Polska filozofja narodowa*“ (Kraków, 1926 r.); sprawozdawca pochyla się tę książkę za wybitne zjawisko w twórczości nie tylko polskiej, lecz i słowiańskiej; 2) sprawozdanie z II Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Warszawie (23 — 28 września r. b.) Jako pierwszy referat, redakcja podaje w przekładzie na język czeski i niemiecki artykuł J. Jankowskiego p. t. „*Naukowe przepowiednie Hoene — Wrońskiego*“, zamieszczony pierwotnie w № 39

„Tygodnika ilustrowanego“ z d. 24 września, a poświęcony przez autora Słowiańskiemu Zjazdowi filozoficznemu.

Przy sposobności nadmieniamy, że na Zjeździe przyjęto wniosek o założenie w Warszawie Instytutu filozofji słowiańskiej.

W wydawanych przez „*Osteuropa Institut*“ we Wrocławiu „*Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven*“, dr. Otto Forst-Battaglia zamieścił obszerną rozprawę p. t. „*Die polnische schöne Literatur der Nachkriegszeit*“. (Polska literatura piękna w okresie powojennym). Artykuł interesujący, napisany żywo i obiektywnie, będzie niewątpliwie pożyteczną lekturą dla czytelników niemieckich, pragnących zapoznać się z współczesnym piśmiennictwem polskim, aczkolwiek, niestety, dr. Forst Battaglia niezawsze jest dokładny w szczegółach i tak np. Włodzimierz Perzyński jest u niego nazwany „Władysławem“ wśród pisarzy pochodzenia żydowskiego najnieśluszniej wymienia... Józefa Ruffera, natomiast p. Leśmian (właściwie Leszman) zaliczony został do grupy... „Szlachta“ (!) i t. p. Tem nie mniej całość pracy dr. Battaglii sprawia wrażenie sympatyczne ze względu na szczerą chęć ze strony autora obudzenia wśród publiczności niemieckiej zrozumienia dla wartości polskiej literatury.

NOTATKI I MATERJAŁY

Z DZIEJÓW WOJSKA POLSKIEGO

(Z powodu odwiedzin marsz. Franchet d'Esperey)

PRZYJAZD marszałka Franchet d'Esperey do Polski przypomniał mi żywo czasy formowania dywizji polskiej na Kubani, kiedy to po przewiezieniu części naszego wojska do Odessy jeździłem stamtąd do Salonik, gdzie stał generał Franchet d'Esperey, dowódca sprzymierzonej armji wschodniej.

Chodziło o ustosunkowanie się naszego oddziału do dowództwa wojsk sprzymierzonych, znajdujących się, jak się wtedy zdawało, w przededniu akcji zbrojnej przeciwko Rosji bolszewickiej.

O owej akcji tworzenia się wojska polskiego na wschodzie do walki z Niemcami niewiele szczegółów doszło do wiadomości publicznej. Obecnie podaję jeden jej fragment, mianowicie treść memorjału, ułożonego przezemnie, jako członka komitetu naczelnego z ramienia Rady międzypartyjnej i złożonego gen. Franchet d'Esperey w grudniu 1918 r. w Salonikach.

„Polskie stronnictwa polityczne, odpowiadające bezwzględnie znacznej większości narodu polskiego, które bez zastrzeżeń stanęły od początku po stronie aliantów, utworzyły w Paryżu Polski Komitet Narodowy, uznany oficjalnie przez rządy państw sprzymierzonych za przedstawiciela narodu polskiego. Te same stronnictwa dołożyły wszelkich wysiłków, ażeby stworzyć armję polską do walki z państwami centralnymi pod narodowym sztandarem polskim jako siłę sprzymierzoną.

Pomimo niezliczonych trudności armja taka została stworzona chociaż nierównie słabsza liczebnie niż byśmy tego chcieli.

W ten sposób powstała armja polska we Francji i oddziały na Murmanie, na Syberji i na Kubani, te ostatnie pod kierownictwem politycznym komitetu naczelnego, utworzonego przez członków Rady międzypartyjnej — odpowiadającej Komitetowi Narodowemu w Paryżu i zjednoczonej lewicy.

Część oddziału sformowanego na Kubani, około 80 ludzi znajduje się obecnie w Odessie. Reszta 500 ludzi — kawalerja i artylerja — oczekuje w Noworosyjsku, pozatem znajduje się tam również kilkuset rezerwistów świeżo zmobilizowanych dawnych żołnierzy z armji Krasnowa i armji południowej. Dodajmy do tego 160 ludzi, wziętych do niewoli przez bandy Petlury, którym prawdopodobnie uda się uciec i wrócić do nas, będzie razem około 2000 ludzi.

Po przeprowadzeniu mobilizacji na Krymie i w okolicach Odessy, liczba powyższa będzie niezwłocznie podwojona, a w każdym razie, gdyby oddział polski posuwał się naprzód, szczególnie w tej części kraju, która dawniej należała do Polski i gdzie 1/2 ludności polskiej jest dosyć znaczny, oddział rósłby liczebnie z dnia na dzień i mógłby w krótkim czasie osiągnąć liczbę dosyć znaczną. Już dzisiaj co chwila otrzymujemy wiadomości o rozrzucanych po kraju grupach żołnierzy polskich, których jedynym dążeniem jest dostanie się do Odessy i połączenie z nami.

Oddział nasz posiada kadry dywizji, ponieważ zaś ilość oficerów jest stosunkowo duża, z łatwością mogliśmy dywizję rozwinąć na korpus. Oddział nasz uważa siebie za część armii polskiej tworzonej poza Polską do walki z Niemcami. Głównym ośrodkiem tej armii jest wojsko tworzone we Francji pod dowództwem gen. Hallera.

Oddziały formowane na terytorjum rosyjskim znajdują się również pod wodzą gen. Hallera, a przez to samo podlegają wysokiemu dowództwu wojsk sprzymierzonych gen. Focha.

Siły polskie na wschodzie, uważając siebie za wojsko sojusznicze gotowe są wziąć udział we wspólnej akcji sprzymierzeńców pod warunkiem, że należne im prawa będą zachowane. Udział naszego wojska we wspólnej akcji musi być uzależniony od porozumienia z jego władzą polityczną a więc przedewszystkiem z komitetem naczelnym wojsk polskich na wschodzie.

W sprawach zasadniczych i w razie możliwości komitet naczelnny zwróci się do Komitetu Narodowego w Paryżu, który jest władzą polityczną armii gen. Hallera, wreszcie z chwilą gdy się ustali stosunek gen. Hallera do władz rządowych w Polsce, trzeba będzie udać się do kompetencji tych władz.

Sprawie powyższej nadajemy dużą wagę, gdyż przedewszystkiem z punktu widzenia przyszłych stosunków między obu państwami jest rzeczą pożądaną, ażeby armia polska w granicach możliwości nie brała udziału w rozstrzygnięciu stosunków wewnętrznych Rosji przedewszystkiem zaś, jeżeli akcja będzie miała miejsca w tej części Ukrainy i Białej Rusi, które kiedyś wchodziły w skład Państwa Polskiego, gdzie ludność jest mieszana i Polacy stanowią dosyć duży odsetek niedopuszczalne jest z punktu widzenia polityki polskiej, ażeby polskie siły wojenne podlegały dowództwu rosyjskiemu.

Armia polska może walczyć wyłącznie pod swoim dowództwem albo pod dowództwem przedstawicieli sił sprzymierzonych zachodniej Europy. Współdziałanie armii polskiej będzie miało dla akcji sił sprzymierzonych duże znaczenie.

Nieliczna początkowo armia nasza będzie rosła z dnia na dzień w miarę posuwania się w głąb kraju. Znajomość kraju i stosunków nie jest również rzeczą małej wagi, a zespół żołnierzy walczących o miedzę od własnej ojczyzny jest zupełnie inny, aniżeli tych, którzy są od niej oddaleni o tysiące kilometrów.

Akcja wojskowa na Ukrainie i Białej Rusi stałaby się łatwo popularna wśród żołnierzy polskich z punktu widzenia obrony rodaków tam zamieszkałych, a przedewszystkiem ze względu na przyszłą granicę wschodnią Państwa Polskiego, którą Kongres Narodów będzie musiał ustalić, biorąc pod uwagę nasze prawa historyczne oraz warunki etnograficzne i interes ludności miejscowej... (następują szczegóły techniczne)

Generał Franchet d'Esperey przyjął mnie dwukrotnie na dłuższej konferencji i bardzo przychylnie potraktował wysunięte przez nas postulaty.

Jak wiadomo wypadki poszły innym trybem, jakies nieznane ale wszechpotężne czynniki zahamowały pro-

jektowaną akcję wojsk sojuszniczych gen. Franchet d'Esperey na terenie Rosji bolszewickiej. Odessę ewakuowano.

Oddział polski—dywizja gen. Żeligowskiego wróciła do Polski, tocząc zacięte walki. Jednakowoż wysiłek w kierunku formowania oddziału polskiego na Kubaniu nie poszedł na marne, że wspomnę chociażby wspaniały rajd kawaleryjski pułkownika — podówczas majora Plisowskiego, który przez fachowców wojskowych zaliczony jest do najbardziej brawurowych czynów naszej kawalerji.

FELIKS RACZKOWSKI

PROŚBA CZYTELNIKA.

W dzisiejszych czasach, aby uznać kogoś za prawdziwie wykształconego, wymaga się od niego wiele. Niezależnie od możliwości wszechstronnego wykształcenia ogólnego potrzebna jest niewątpliwie również znajomość języków, nie tylko nowożytnych, ale i niektórych starożytnych. Znajomość wielu języków jest ideałem bardzo rzadko osiągalnym. Ale inteligenci, znający tylko swój język ojczysty, a takich niestety jest jeszcze zastęp bardzo liczny, uważani są u nas do pewnego stopnia, słusznie czy niesłusznie, za upośledzonych. A jednak przyznać musimy, że i bez znajomości języków obcych można osiągnąć nawet wysoki stopień wykształcenia, bo literatura polska jest już dość bogata i wielostronna, a jeśli są braki—to zastępują je tłumaczenia dzieł obcych. Chodzi mi więc o to, aby ci upośledzeni, ci nieszczęśliwcy, nie znający języków obcych, mieli prawo wymagać aby książki o treści poważnej, jak i artykuły w pismach poważnych były dla nas zupełnie dostępne i zrozumiałe. Otóż pod tym względem jest trochę źle. Panuje pewien zwyczaj, nie zupełnie podług mnie dobry. Czytając dość dużo książek i artykułów poważnych, zauważyłem zbyt częste, bo niemal na każdej stronie książki wielokrotnie przytaczane cytaty autorów obcych w oryginale, tj. nietłumaczone. Nie przeczę, że przytaczanie pewnych zdań, a nawet całych ustępów w oryginale jest pożyteczne, a nawet często konieczne, bo najprawdziwiej oddaje myśl autora. Ale z drugiej strony te właśnie ustępy, zdania, czy aforyzmy są nieraz tak ważkie, tak wielkie mają znaczenie dla zrozumienia myśli cytowanego autora, że powinny być w nawiasie ich tłumaczenia w języku polskim. Wszak cytaty takie są przytaczane we wszystkich niemal językach nowożytnych, a często po łacinie lub po grecku, a przecież ludzi znających te wszystkie języki jest bardzo mało.

Dodawszy do powyższego chorobliwą niemal manję zapaskudzania języka ojczystego używaniem zbyt hojną ręką wyrazów obcych, niezrozumiałych dla wielu, zupełnie zbytecznych, bo doskonale dających się zastąpić czysto polskimi, musimy przyznać, że to wszystko i utrudnia czytanie książek i przynosi szkodę pięknej i bogatej mowie ojczystej, a to ostatnie jest już i karygodne.

AT.

NOWE KSIĄŻKI

Wolska Maryla i Pawlikowski Michał. Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Listy—pamiętniki, ilustrowane licznymi, przeważnie nieznanymi dziełami artysty. Podali do druku... 2 tomy Medyka—Lwów. Nakładem Biblioteki Medycznej. Skład gł. w księg. Książnica—Atlas. (Cena 90 zł. w oprawie).

Grabski Wład. Jan. Karol Fourier (1772 — 1837). Jego życie i doktryna. Warsz. 1928. F. Hoesick, Str. XV i 293. Sarjusz-Wolska Stan. Zarys wychowania moralnego i obywatelskiego. Z przedmową prof. Z. Kukulskiego. Warsz. 1927. Str. 95.

Sprawozdanie ze stanu i działalności Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie za rok 1926. Wilno. Str. 30.

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły świeżo dzieła:

Kossowski Jerzy. Zielona kadra. Nowele.

Ejmond Juljan. W puszczy. Opowieść o sercu zwierzęcem.

Todhunter J. Algebra początkowa i St. Kwietniowski Algebra dla klas wyższych.

W Bibliotece biologicznej pod red. prof. Wilczyńskiego, a nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły nry 1—4:

Adolph Witold. Żaby. Podręcznik.

Czerwiński Kaz. Wypisy z zakresu teorii ewolucji.

Bowkiewicz Jan. Życie wód słodkich.

Demel Kazim. Biologia morza.

Nakładem Akademii Umiejętności w Biblii pisarzy polskich, nr. 79 wyszedł:

Poncjian. Historia o siedmiu mędrkach przekładania Jana z Koszyczek. 1540. Wydał Juljan Krzyżanowski, Kraków 1924.

Markowicz Zdenka dr. Pojęcie dramatu u Wyspiańskiego. Ze słowem wstępem St. Dobrzyckiego. Z oryg. niemieckiego przełożył Stan. Kolbuszewski. Poznań 1927. Księg. św. Wojciecha. Str. 149.

Trojanowski Wincenty. Wyspiański. Artysta — człowiek — życie. Warsz. 1928. F. Hoesick. Str. 237.

Kant Emanuel. Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki. Z oryg. przełożył Ben. Bornstein. Wyd. II. Warsz. 1928. F. Hoesick. Str. 249.

Koszelski Jan. Szczęście. Będzin 1926. Str. 120. Szober Stanisław. prof. Jak studjować język polski w uniwersytetach. Warsz. 1927. Koło polonistów. Str. 32. Zdziarski Stan. W pożarach krwi. Garść utworów. Wyd. II. Warsz. 1927. F. Hoesick.

Nakładem J. Mortkowicza wyszły dzieła:

Staff Leopold. Ucho igielne (Zbiór poezji).

Dickens Karol. David Copperfield. Tomy 1—4.

Zieliński Tadeusz. Hellenizm a judaizm. Cz. II. Str. 306.

Zieliński Tadeusz. Rozwój moralności w świecie starożytnym od Homera do czasów Chrystusa. Kraków (1927). Gebeth. i Wolff. Str. 24.

Bobrzyński Jan. Odrodzenie państwa przez objektivizm gospodarczy. Warsz. 1927. F. Hoesick. Str. 16.

Parandowski Jan. Dwie wiosny. Lwów. (1927). Zakład Nar. im. Ossolińskich.

Żyznowski Jan. Krwawy strzep. Bibl. Dzieł Wyb. Arlen Michael. Zielony kapelusz. Warsz. 1927. Renaissance.

Rok temu Stanisław Pieńkowski poświęcił obszerną recenzję znakomitej książce Eligjusza Niewiadomskiego p. t. „Malarstwo Polskie XIX i XX wieku“. Przed okresem podarków gwiazdkowych przypominamy o tem dziele, mogącem być ozdobą każdego księgozbioru.

NA MARGINESIE

Półturzędowa „Epoka“ w artykule wstępnym w dn. 18 z. m. zamieściła, dość nieostrożnie, następujące wyznanie:

„Żydzi otrzymali w ostatnich czasach wiele koncesji zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak kulturalnej i prawnej. Zwłaszcza tak wlokąca się i ciężąca im sprawa uzyskania obywatelstwa została radykalnie załatwiona. Dość powiedzieć, że w województwach wileńskim, nowogródzkim, białostockim, poleskim i wołyńskim stwierdzono i nadano obywatelstwo w 1.621.150 wypadkach“.

Samiście powiedzieli! Sami przyznaliście, na co potrzebny był Polsce kurs „radykalny“ i jaka reforma została przez was „radykalnie załatwiona“. Nam już nic więcej nie zostaje w tej sprawie do dodania.

*

Jak donoszą „Wiadomości Literackie“ (nr. 46) Polska Y. M. C. A. wydała „cenną i ważną“ broszurę p. t. „Polska Y. M. C. A. czynnikiem wyrabiania poczucia obywatelskiego“. Ze sprawozdania dowiadujemy się o zamieszczonym w tej broszurze artykule prof. Dybrowskiego, dotyczącym „tej strony działalności organizacji, która... w zakresie wykształcenia historycznego pragnie w umysłach młodzieży kłaść podwaliny prawdziwej moralności obywatelskiej“. Prof. Dybowski proponuje mianowicie stworzenie „polskiego Plutarcha“, zachęcając do popularyzowania wśród młodzieży życiorysów kilkunastu wybitniejszych postaci z naszych dziejów. Dalej czytamy: „Obok nich poeci i artyści, postacie ze starożytności i średniowiecza, krzewiciele rozumnie pojętego pacyfizmu i internacjonalizmu. Nie może też zabraknąć kalwina Reja i poety-arjanina Wacława Potockiego, a przedewszystkiem Chrystusa“.

Trójca, w której Chrystus postawiony jest w jednym szeregu z autorem... „Figlików“ i z autorem... „Ogrodu Fraszek“—to doprawdy przechodzi już wszelkie oczekiwania! A są jeszcze ludzie, którym niełatwo zrozumieć, czemu działalność Y. M. C. A. tak bezwzględnie została przez Kościół katolicki potępiona...

NAWOZY SZTUCZNE

== KUPUJCIE ==
== W NAJBLIŻSZYM ==

SYNDYKACIE ROLNICZYM

ZRZESZONYM W SP. AKC.

„KOOPROLNA“

== KOPERNIKA 30 ==

„MYŚL NARODOWA“

Dwutygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej pod redakcją Z. WASILEWSKIEGO

„MYŚL NARODOWA“ jest pismem ogarniającem całość zagadnień życia narodowego, zarówno dziedzinę polityki i życia społecznego, jak i nauk, literatury, sztuki i t. d.

„MYŚL NARODOWA“ zamieszcza utwory i artykuły najznakomitszych autorów, jak Ignacy Chrzanowski, Roman Dmowski, Stanisław Miłaszewski, Karol Hubert Rostworowski, Roman Rybarski, Aleksander Świętochowski, Adam Grzymała-Siedlecki, Józef Weysenhoff, Emil Zegadłowicz.

Ogółem w ciągu 2 lat zamieściło w „Myśli Narodowej“ swe prace z górą 120 autorów.

„MYŚL NARODOWA“ skupia zastępy pisarzy młodych, stając się wyrazem idei i dążeń młodego pokolenia.

PRENUMERATA KWARTALNIE 6 zł.

(konto czekowe P. K. O. Nr. 3105)

Redakcja: Marszałkowska 153, tel. 25-45
Administracja: Al. Jerozolimskie 17, tel. 11-90

ZESZYTY OKAZOWE BEZPŁATNIE.

BRONZY ARTYSTYCZNE

NA PODARKI: KAŁAMARZE, FIGURY,
ŻARDYNIERY, LAMPY,
ŻYRANDOLE ELEKTRY-
CZNE i t. p. POLECAJĄ

B-CIA ŁOPIEŃSCY

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 15
TELEFON 21-90.



ŻĄDAJCIE
WYBOROWEJ
HERBATY

Nr. 18—12—18
lub 22

firmy

Krajowa Hurtownia Herbaty

dawniej T-wo M. SZUMILIN, Sp. Akc.

w WARSZAWIE, ul. Miodowa 25.

Firma istnieje od 1840 roku.

.... książka już w samym układzie stała się żywa autor ożywia ją jeszcze
zwięzłą i swobodną charakterystyką okresów, prądów i artystów i dzieł omawia-
nych... ta książka historyczna jest pisana... jak poemat.... estetyczna treść
znalazła godną oprawę w księgarskim i graficznym obmyśleniu i opacowaniu
książki.

Tak pisze Stanisław Pieńkowski o świetnej książce Elig. Niewiadomskiego
pod tytułem

MALARSTWO POLSKIE XIX I XX WIEKU

270 monografij artystów, opis i analiza ich dzieł, 195 reprodukcji czarnych i 14 arty-
stycznych wkładek dwubarwnych.

W pięknej czerpanej okładce zł. 22,—
W ozdobnej oprawie płóc. zł. 26,—

Egzemplarze oprawne mogą być na spłaty po 8 zł. miesięcznie. — Warunki na żądanie.

Księgarnia M. ARCTA

WARSZAWA

NOWY ŚWIAT 35

TREŚĆ: Konflikty konstytucyjne w Polsce *St. Głabińskiego*. — Dmowski jako pisarz *W. J. Chwalewika*. — O wyobraźni
Wyspiańskiego *Z. Wasilewskiego*. — Wyspiański—Wagner *R. Bergiela*. — Witraż *St. Wyspiańskiego* — Liberum
veto *Al. Świętochowskiego*. — Głosy: W obronie sanacji *J. E. S.*; Stanisław Przybyszewski; „Tęcza”. — Przegląd polityczny *J. R.* —
Nauka i literatura: O listach ze wsi Orkana *A. Wysockiego*; O Wyspiańskim. — Notatki i materiały: Z dziejów wojska polskiego
F. Raczkowskiego; Prośba czytelnika *A. T.* — Nowe książki. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P.K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o.o., Chmielna 27. Telefon 27-15.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM